EPOKA

ROK V. | Warszawa, 15 listopada 1938 r. | Nr 32 (135)

Treść: Niepodległość i wolność. — *KAZIMIERZ CZAPIŃSKI:* Kultura w Polsce Niepodległej. — *WACŁAW ROGOWICZ:* Po dwudziestu latach. — *JÓZEF PŁOŃSKI:* Między pokojem a wojną jest... — *R. E. WERNER:* Wskazania najlepszych w narodzie. — *MICHAŁ JORDAN:* U źródeł literatury polskiej. Dekada polityczna: Ciąg dalszy. Kolej na system trianoński. Bułgaria także. Włoski zawód. Mr. Chamberlain działa. Kłajpeda. — Z dnia na dzień: Wawrzyn akademicki. Zakała duchowej kultury. Gadzina. Upiory podwójnych obywateli. Patriota. Kłopot z rasą. Mord nad Sekwaną. Monopartyjny Sejm na widowni. Przekleństwo złego czynu. — Listy do redakcji.

Niepodległość i Wolność

Polska zmartwychwstała w walce i w trudzie pokoleń, w krwi bohaterów i bojowników, w poezji wieszczów, w myśli politycznej wielkich przewodników i nauczycieli. Dźwignięta do niepodległego bytu potężnym ramieniem ludu, strzeżona czujnym pogotowiem żołnierza, umacniana codziennym wysiłkiem obywateli.

Polska była zawsze. W najbardziej ponurych czasach niewoli i rozdarcia, gdy całe warstwy korzyły się przed zaborczymi tronami i sprzewierzały się własnemu narodowi, gdy zdawało się nieraz, że wszystko stracone i wszelki opór jest daremny, gdy zaprzańcy, oportuniści i rzecznicy kapitulacji tworzyli „realistyczne" doktryny ugody i lojalizmu, gdy każdą próbę walki szkalowano jako wybryk szaleńców lub intrygę wrogów, gdy ideał niepodległości przedstawiano jako niebezpieczną utopię, a w najlepszym wypadku sublimowano go w mglisty, abstrakcyjny mit odświętnego i do niczego nie obowiązującego patriotyzmu — Polska trwała w narodzie, który żył i chciał żyć. Walka nie ustawała ani na mgnienie. Bo nigdy nie zanikła wola niepodległości, nigdy nie złożyła broni przednia straż narodu — obóz demokratyczno - niepodległościowy. Sztandar Niepodległości i Demokracji, sztandar wolności i postępu był przez cały ten ponury czas niewoli sztandarem narodu. Pod tym znakiem pokolenia bojowników szły w bój o Polskę.

Polska żyła, bo żył naród, bo żył i walczył lud polski. Robotnik, chłop, inteligent nigdy nie wyrzekł się myśli o Polsce, nigdy nie uznał zbrodni rozbiorów, nigdy nie posłuchał „trzeźwych" głosów, doradzających kapitulację. Lud polski najlepiej rozumiał, bo najlepiej to odczuwał, że swobodny rozwój narodu, że wszechstronny rozkwit kultury duchowej i materialnej, nie jest możliwy w warunkach niewoli; że tylko niepodległy byt państwowy otworzy Polsce drogę dla twórczego i nieprzerwanego pochodu w przyszłość; że tylko w Niepodległej Rzeczypospolitej powstanie owo „najjaśniejsze pracowisko postępu" — wytęsknione w wielkim sercu Stefana Żeromskiego. Niewola dławiła naród, hamowała jego pęd naprzód. Polska żyła — bo nigdy przecież nie zginęła! — ale żyła życiem niepełnym, zduszonym, skrępowanym. Dlatego walka o wolność nie ustawała. Dlatego musiała być uwieńczona zwycięstwem.

Lud polski wywalczył Niepodległość. Lud polski obwarował ją. On obroni ją w godzinie próby. Lud jest tej ziemi prawowitym gospodarzem. Tylko w nim i z nim zjednoczenie narodu stanie się żywą, konkretną rzeczywistością. Dziś, po latach dwudziestu, prawda ta, najgłębsza prawda życia polskiego, stanowi aktualną treść istotnie patriotycznej, rzeczywiście narodowej polityki polskiej. Stanowi naczelny nakaz polskiej, państwowej racji stanu! Tylko przywrócenie narodowi pełni praw obywatelskich i dopuszczenie go do należnego mu udziału w decydowaniu o sprawach państwowych, tylko demokratyzacja ustroju wewnętrznego Rzeczypospolitej i powierzenie Jej losów wiernym, doświadczonym i odpowiedzialnym dłoniom ludu — sprowadzi rzeczywiste, nie formalne tylko, unarodowienie naszego życia publicznego, przekreśli fikcyjny przedział między narodem a państwem.

Wkroczyliśmy w okres dziejowy, brzemienny burzą. Za naszą zachodnią granicą w błyskawicznym tempie odradza się zaborcza potęga militarna, zbrojna w potężny, nowoczesny przemysł. Europa środkowa znalazła się już w orbicie wpływów Trzeciej Rzeszy. Ludzie, rządzący dziś nad Sprewą, sądzą, że tylko przez podboje przysporzą chwały i wielkości swemu krajowi. Chcemy żyć w pokoju z narodem niemieckim. Ale nigdy nie pójdziemy śladem tych, dla których słowo „pokój" jest synonimem kapitulacji. Nie skapitulowaliśmy w ciągu stu dwudziestu lat niewoli, niechaj więc nikt nie oczekuje od nas **jakiejkolwiek** kapitulacji po dwudziestu latach niepodległego bytu! Chcemy w spokoju pracować nad wznoszeniem dalszych pięter naszego domu. Chcemy umacniać jego fundamenty. Stoją przed nami zadania, przerastające siły jednego pokolenia. Dlatego chcemy trwałego pokoju. Ale właśnie dlatego trzeba, żeby wiedziano, gdzie należy, że naród polski w każdej potrzebie będzie bronił niepodległości i całości swego terytorium, jak niedawno jeszcze walczył o zrzucenie obcego jarzma. Ktokolwiek, **gdziekolwiek** sądzi, że naród polski gotów był by zgodzić się na płacenie ceny clearingowych układów politycznych, zawieranych między tymi, którzy czują w sobie powołanie do „urządzania" Europy — zawiedzie się. O tym powinni wiedzieć zarówno ci, którzy z pogwałceniem międzynarodowego porządku prawnego i wolności ludów wskrzeszają dziś zaborcze sny o potędze — jak i ci, którzy, wbrew własnym „świętym", uroczyście wobec całego świata proklamowanym zobowiązaniom, udzielają im zachęty i poparcia.

Świadomi powagi chwili, wymagającej ustokrotnienia duchowych i materialnych wysiłków całego narodu, dziś bardziej niż kiedykolwiek zdajemy sobie sprawę z potrzeby wydobycia i uaktywnienia zdrowych, twórczych sił, tkwiących w wielomilionowej masie ludu polskiego, w pługach i młotach Polski Pracującej. Dlatego chcemy, by ta Polska Pracująca stała się — Polską; żeby lud, który tę Polskę wywalczył i wybudował, który Ją w codziennym trudzie umacnia, miał pełną świadomość, że broniąc Jej — broni siebie. Dlatego pragniemy, żeby miał on pełną, niesprępowaną możność kierowania losami Rzeczypospolitej, prowadzenia Jej drogą wolności i dobrobytu.

Pokolenia, które szły do walki z hasłem: „Jeszcze Polska nie zginęła" — zluzowane zostały przez nas, szczęśliwszych, złączonych dziś we wspólnym okrzyku: Niech żyje Polska! Ale i na naszym sztandarze wypisane są te same nieśmiertelne słowa, które im były drogowskazem, które ich prowadziły ku Polsce:

NIEPODLEGŁOŚĆ I DEMOKRACJA.

Kultura w Polsce Niepodległej

po dwudziestu latach

Wszyscy zastanawiamy się obecnie nad zdobyczami i pracami Polski Niepodległej — po 20 latach. Wypada też zastanowić się nad zdobyczami i brakami na polu **kultury**.

Ale jaką **metodę** przy tem sobie obierzemy? Czy będziemy zastanawiali się nad ilością i jakością szkół? Czy będziemy rozważali kwestię podniesienia się poziomu mas, robotniczych lub chłopskich? Czy będziemy analizowali ewolucję literatury, muzyki i sztuk plastycznych?

Otóż nie: wybierzemy inną metodę. Zastanowimy się nad ewolucją **typu kultury** w Polsce ostatnich lat dwudziestu. Szkolnictwo niewątpliwie poczyniło znaczne postępy, aczkolwiek nie jest jeszcze powszechnym naprawdę (88% zasięgu, wedle cyfr urzędowych), obniżyło poziom itd. Kultura mas niewątpliwie się podniosła, a niezależne **organizacje** polityczne, zawodowe, kulturalne — odegrały rolę wielką. Literatura bardzo się ożywiła, aczkolwiek na razie może nie daje postaci naprawdę wielkich, a pozatem wywołuje cały szereg innych narzekań (t.zw. „feminizacja" etc.).

Ale o tym wszystkim pisać nie będziemy. Ktoś (prof. Chwistek?) ujął ewolucję poziomu polskiej kultury w taką formułę: Szczyty się podniosły jeszcze wyżej, doły się także podniosły, ale **środek**... nie, środek raczej się zapadł. Dowcipne spostrzeżenie, nie pozbawione słuszności.

Nas jednak interesuje w danym wypadku nie tyle poziom, ile **typ** kultury. Naturalnie, nie chcemy przez to powiedzieć, że typ nie jest związany z kwestią poziomu!

Co nazywamy „typem"? Nie będziemy się zagłębiali w metodologię czy typologię problemów kultury. Powiemy krótko: w Polsce w ciągu całego 20-letniego okresu Niepodległości odbywała się **walka** różnych typów kultury. Nieco upiększając sytuację, można by powiedzieć, że walczył typ kultury **demokratycznej** (i socjalistycznej) z różnymi typami kultury reakcyjnej. Konkretyzując, można powiedzieć, że ostatnie (drugie) dziesięciolecie charakteryzuje się bardziej bojową, ofensywną postawą prądów reakcyjnych (powiedzmy, od r. 1926). Ten fakt jest związany naturalnie nie tylko z wewnętrzną ewolucją Polski (np. ustrojową), lecz także z procesami natury międzynarodowej, np. ze wzmocnieniem się prądów totalitarnych.

Typ demokratyczny (i socjalistyczny) wykazał w Polsce (i wykazuje) wielką prężność. W zakresie literatury dał Polsce największego pisarza ostatniej doby (Struga), dał też szereg utalentowanych pisarzy młodszych (W. Wasilewska, Kruczkowski itd). Zdobył — naogół — masy robotnicze i chłopskie; podkreślmy zwłaszcza znaczącą ewolucję młodego pokolenia wiejskiego („Wici" i „Znicz"). Z inteligencją też było różnie... Pierwsze lata Niepodległości były okresem raczej

demokratycznego typu kultury wśród inteligencji; potem nastąpił pewien jak gdyby przełom (w okolicy roku 1926); ostatnie atoli lata są pewnym nawrotem pracującej inteligencji ku demokratycznemu typowi kultury. Natomiast wśród najmłodszej inteligencji (uczącej się młodzieży) silne są prądy antydemokratyczne.

Walka trwa. Przyjrzyjmy się jej bliżej. U przedstawicieli kultury demokratycznej dominuje **hasło wolności,** hasło humanizmu, hasło praw ludowych. Rzecz ciekawa, że także w publicystyce marksistowskiej na pierwszym planie znajduje się obecnie hasło wolności (patrz np. książkę W. Altera: „Człowiek w społeczeństwie). To samo zresztą widzimy na Zachodzie. Przypomnijmy sobie przy tej sposobności, jak silnie rozbrzmiewa hasło wolności i humanizmu u najwybitniejszego dziś przedstawiciela niemieckiej literatury (na emigracji) T. Manna: w „Ostrzeżeniu dla Europy" lub „Przyszłym zwycięstwie demokracji".

Naturalnie, zagadnienie **socjalne,** w najlepszym znaczeniu tego wyrazu, przez przedstawicieli demokratycznego typu kultury podkreślane jest bardzo silnie — zwłaszcza jeśli należą do obozu socjalistycznego. Widzimy jednak poważne ujmowanie kwestyj społecznych także u działaczy, publicystów i pisarzy chłopskich.

Ale sprobujmy (bodaj schematycznie) naszkicować — z jakimi reakcyjnymi prądami walczyła i walczy kultura demokratyczna w Polsce. Mamy na myśli przede wszystkim trzy prądy.

Pierwszy — **totalistyczny.** Ten prąd występuje ostatnio coraz silniej — niewątpliwie w związku z ofensywnymi wystąpieniami państw totalnych w Europie. Przedstawiciele tego prądu w Polsce naogół mają pewne „zastrzeżenia" co do totalizmu integralnego — wszak nawet endecy pisują tylko o „ustroju narodowym", a p. Giertych w swej książce „O wyjście z kryzysu" nawet krytykuje dyktatury. Ale są to zastrzeżenia często tylko werbalne i tymczasowe. Tylko ONR (grupa „Falangi") występuje otwarcie, wyraźnie, integralnie — patrz niedawno opublikowany program.

Łatwo zrozumieć, do jakich konsekwencyj doprowadza totalizm w zakresie kultury. Totalizm — to **koniec** wszelkiej kultury, bo istotą kultury jest przede wszystkim swobodna twórczość i swobodna opinia. Warto pod tym kątem widzenia przyjrzeć się np. „szkole" hitlerowskiej; obszernie o niej pisze p. W. Bobkowska w ostatnim zeszycie kwartalnika „Nauka i Wychowanie", stwierdzając, że ta „szkoła" zasadniczo odrzuca **objektywizm** naukowy, uważając, że nauka tylko o tyle ma rację, o ile popiera rasistowski punkt widzenia, hitlerowski mesjanistyczny biologizm...

Ale w Polsce nie brak czcicieli bożków totalistycznych. Warto podkreślić procesy, które zachodzą w O. ZN-ie. Mają niewątpliwy wpływ na proces kształtowania polskiej szkoły oraz innych instytucyj kulturalnych. To jest zjawisko głębsze, tzn. **dalej idące,** niż to powierzchownemu obserwatorowi się wydaje... „Koroną" tej dotychczasowej ewolucji były znane tezy Rady Naczelnej OZN-u w sprawie kultury, wyrażające chęć kierowania „całością" (!) kultury z „jednego ośrodka dyspozycyjnego". Jest to szczyt biurokratycznego, **mechanistycznego** pojmowania zjawisk kulturalnych.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że bolszewicki typ totalizmu jest tak samo wrogi kulturze, jak faszystowski. Przykład — rezultaty w ZSSR. Zapowiadająca się nieźle sowiecka literatura niemal skończyła się; ludzie poprostu boją się pisać i drukować; szaleje tylko chwilowy faworyt Aleksy Tołstoj. Nawet taki apologeta reżimu, jak Feuchtwanger musiał jednak w swej „Moskwie 1937" wyszeptać parę delikatnych zastrzeżeń pod adresem stalinowskiego „konformizmu" w kulturze (terminologia Gide'a). Dochodzi do takich kuriozów, że powraca carochwalcza terminologia: na jubileuszu moskiewskiego Teatru Artystycznego przed kilku dniami artysta Moskwin wyraził radość z powodu (dosłownie) „Wysoczajszej" — „najwyższej" — łaski „Wielkiego Stalina"...

Drugim reakcyjnym prądem, z którym staczała walkę kultura demokratyczna w ubiegłym dwudziestoleciu, był **klerykalizm.** Ostatnio niewątpliwie w Polsce się wzmocnił — pod przykryciem prądów totalizujących. Ciekawe naprawdę zjawisko: nasi klerykali, mimo okrutnych prześladowań kleru w Niemczech (ostatnio pobicie kard. Innitzera w Wiedniu), wciąż zajmują stanowisko — mimo hitleryzmu i totalizmu — niezdecydowane, chwiejne, dwoiste, nawet taki ks. prof. Pastuszka. A „dynamiczni" katolicy z „Prosto z Mostu" aż — marzą o porozumieniu (!) katolików z hitleryzmem. Tymczasem np. ostatnie „tezy" Rozenberga, ogłoszone przez „Głos Narodu", mają charakter całkowicie **ateistyczny.**

W zakresie szkoły klerykali chcą „szkoły wyznaniowej", tzn. szkoły takiej (patrz encyklikę o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży), która 1) dopuszcza dzieci tylko jednego, katolickiego wyznania (powoduje to oczywiście rozbicie szkoły polskiej); 2) oddaje nadzór ideologiczny nad **wszystkimi** przedmiotami w szkole także średniej i wyższej (!), w ręce kleru. **Formalnie** rzecz biorąc, szkoły „wyznaniowej" w Polsce nie ma, **faktycznie** szkoła polska coraz bardziej zbliża się do tego „ideału".

Oczywiście, klerykalizacja życia polskiego odbywa się nie tylko via szkoła. „Akcja katolicka" itd. stara się przenikać wszystkie dziedziny życia społecznego. Za-

W chwili oddawania numeru na maszynę, nadeszły z Niemiec wstrząsające wiadomości o pogromach i o wyjątkowych zarządzeniach przeciwko Żydom, bezprzykładnych w dziejach cywilizowanego świata. Zbrodnie te wywołały wstrząs moralny, któremu głośny wyraz dano wszędzie, tam, gdzie nie zanikło elementarne poczucie ludzkości i gdzie temu poczuciu wolno się wypowiedzieć publicznie.

sługują na uwagę dalsze zorganizowane periodyczne nagonki na różne instytucje i stowarzyszenia, np. na ZNP; ta nagonka trwa oczywiście dalej, nawet po ostatnim zjeździe ZNP (ks. Choromański).

Trzecim reakcyjnym prądem w kulturze polskiej jest tzw. prąd **„narodowy"**. Mówimy przede wszystkim o endecji i ONR, aczkolwiek nie brak momentów „neonacjonalistycznych" także w OZN-ie i różnych reakcyjnych grupkach b. sanacji, zwłaszcza że eks-endecy stanęli na czele publicystyki OZN-owej.

Charakteryzować tego prądu nie potrzebujemy; jest dobrze znany. Zatruł atmosferę życia społecznego jadem nienawiści; doprowadził do krwawych ekscesów antysemickich i innych. Wszelkie **ogólno-ludzkie** kryteria kulturalne uważa za „masońskie", jeśli nie za „żydowskie" i „bolszewickie" — a chrystianizm opiera się na pojęciu i miłości bliźniego. Warto przypomnieć, że ten osobliwy nacjonalizm obniża wartość narodu polskiego — aby podnieść złowrogą robotę żydów (powstania polskie były robotą przede wszystkim żydów, pisze p. Giertych). Antykulturalny charakter tego prądu polega także na tym, że ogromnie zwęża horyzonty Polaka.

Takie są te trzy główne reakcyjne prądy, z którymi walczyła i walczy kultura demokratyczna w Polsce. Wspólną podstawą tych trzech prądów jest — oczywiście przeważnie ukrywane — feudalno-kapitalistyczne, klasowe stanowisko. Wynika stąd wspólna cecha — chęć trzymania ludu w „opiece" ideologicznej (totalnej, klerykalnej, nacjonalistycznej) i nie dopuszczanie do formowania niezależnej, ludowej kultury demokratycznej. Monopol na wykształcenie dotychczas, niestety, mają prawie wyłącznie klasy tzw. „wyższe", z biurokracją łącznie.

Skutki tych reakcyjnych prądów dla Państwa są oczywiście fatalne. Albowiem silne Państwo może być tworzone tylko przez silny swą kulturą lud. Oświecony, wolny lud jest największą siłą Państwa. Chyba że ktoś utożsamia, jak powiada satyryk Szczedryn, „otieczestwo" i „prewoschoditielstwo" (ojczyznę i ekscelencję). Ale to są rzeczy różne. W Polsce biurokracja odgrywa wielką rolę, a wraz z nią biurokratyczny pogląd na istotę kultury. Tymczasem istotą kultury nie jest ostatni dekret „naczalstwa"; stopniowo, własnym wielkim wysiłkiem, w atmosferze wolności gromadzą oświecone Narody swe skarby kulturalne.

Jesteśmy szczęśliwi, analizując kulturę Polski Niepodległej po 20 latach, że miraże i metody „totalnej" „kultury" nie zwyciężyły w Polsce. Przeważa typ kultury demokratycznej, wolnościowej, zwłaszcza w masach pracujących (patrz np. najnowszą książkę dra F. Grossa „Proletariat i kultura"). Zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństw — zwłaszcza w obliczu wiadomej sytuacji międzynarodowej. Ale będziemy walczyli dalej — o Triumf Kultury demokratycznej w Polsce Niepodległej.

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Dnia 18 grudnia odbędą się w głównych miastach Polski wybory samorządowe. Wybory te będą wielką próbą sił, ważnym sprawdzianem nastrojów i stopnia świadomości społeczeństwa.

Do walki w tych wyborach wystąpią kandydatury, ustalone z własnej, swobodnej woli przez wielkie rzesze, skupione w stronnictwach politycznych. Wystąpią ludzie, którzy nie będą musieli ogłaszać swych życiorysów i swych fotografii, gdyż są oni znani najszerszym kołom społeczeństwa ze swej dotychczasowej, politycznej działalności. Nie będzie przy tych wyborach osobistego współzawodnictwa jednostek staną w nich bowiem przeciwko sobie programy i idee.

Demokracja polska idzie do tych wyborów zwartą ławą. Wśród kandydatów list Nr. 2 figurują działacze klasowych związków zawodowych obok czołowych osobistości Klubów Demokratycznych, widnieją członkowie władz Z. N. P. obok członków C. K. W. P. P. S.

«Walczymy o władzę w stolicy!» — takie dumne hasło rzuciła w tych wyborach demokracja Warszawy. Wierzymy, że hasło to zostanie urzeczywistnione, że każdy szczery demokrata przyczyni się, nie tylko przez oddanie swego głosu, ale i przez udział w akcji wyborczej, w zbiórkach, w pracy agitacyjnej, do zwycięstwa zjednoczonej demokracji.

„Ludu polski! polski chłopie i robotniku! Jeżeli chcesz zająć należne ci miejsce w rodzinie wolnych narodów, jeżeli chcesz sam być gospodarzem na swojej własnej ziemi, to musisz sam budować gmach Niepodległej i Zjednoczonej Ludowej Rezczypospolitej Polski.

W przekonaniu, iż sprostasz temu wielkiemu, a świętemu zadaniu, z polecenia ludowych i socjalistycznych stronictw Królestwa i Galicji, ogłaszamy się za Tymczasowy Rząd Ludowy Polski i do chwili zwołania Sejma Ustawodawczego władzę całkowicie i niepodzielnie obejmujemy, ślubując sprawować ją sprawiedliwie ku dobru i pożytkowi ludu i państwa polskiego".

„Sejm Ustawodawczy zwołany będzie przez nas jeszcze w roku bieżącym na podstawie powszechnego, bez różnicy płci, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego głosowania. — Ordynacja wyborcza będzie ogłoszona w ciągu najbliższych kilku dni. Czynne i bierne prawo wyborcze będzie przysługiwało każdemu obywatelowi i obywatelce, mającym 21 lat skończonych.

Z dniem dzisiejszym ogłaszamy w Polsce całkowite, polityczne i obywatelskie równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, wiary i narodowości, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszeń zawodowych i strajków".

Z MANIFESTU RZĄDU LUBELSKIEGO
dn. 7 listopada 1918 r.

Z DNIA NA DZIEŃ

WAWRZYN AKADEMICKI

W poznańskiej „Tęczy" p. Włodzimierz Dworzaczek obrazuje hitlerowską ofensywę „naukową" przeciw Polsce. Omawia m. in. wydaną w Berlinie w 1936 r. książkę niejakiego dra Wilhelma Nöltinga, p. n. **Polen** („Polska"). Oto, czego dowiadujemy się o tym „dziele", napisanym w okresie najczulszej „przyjaźni" niemiecko - polskiej:

„Autor opisując Polskę współczesną z pozorami jak gdyby sympatii, życzliwości i bezstronności, w dziale omawiającym stosunki w miastach pisze: „Ostra Brama in Wilna..." i zaraz potem dodaje: „Polacy piszą i wymawiają Wilno, również piszą Warszawa, Kraków i Lwów zamiast Lemberg. Młode państwo na wskroś rozpolitykowane do ostatniego swego obywatela, w oszołomieniu pierwszych chwil narzuciło cały wieniec nowych nazw starym miastom, w celu podniesienia tym sposobem polskiego samopoczucia". Dalej idzie parę złośliwo - dobrotliwych uwag o „świeżo - upieczonej" państwowości polskiej etc. Zdaje się, że do takich granic głupstwo niemieckie jeszcze nigdy nie doszło... Z powyższej wzmianki wynika, że miasta te to były naprawdę Warschau, Krakau, Lemberg etc. i dopiero „oszołomione" („im Rausch") władze polskie nadały im inne, obce nazwy! Ta praca doczekała się jednak ze strony polskiej odpowiedzi, ale, bodaj bardziej jeszcze groteskowej, niż sama zacytowana „rewelacja". **Oto t. zw. Polska Akademia Literatury obdarzyła autora omawianej książki wawrzynem...**" (podkreślenia autora).

A sekretarz tej Akademii, p. Kaden Bandrowski, stoi, jak wiadomo, na czele Towarzystwa zbliżenia kulturalnego polsko - niemieckiego. Widocznie zasługi dra Nöltinga dla tego zbliżenia są niezmiernie wielkie, skoro uwieńczono go wawrzynem akademickim. Przytoczone wyżej ustępy z jego „polonofilskiej" książki całkowicie uzasadniają piękny gest instytucji, której prezesem jest Wacław Sieroszewski, członek i entuzjasta Ozonu.

Zakała duchowej kultury

Radio amerykańskie nadało słuchowisko, będące przeróbką fantastycznej powieści Wellsa pt. „Wojna światów". Było ono tak sugestywne, że część publiczności uwierzyła w najazd mieszkańców Marsa na naszą planetę, najazd tym groźniejszy, że wyposażeny w „promienie śmierci". Popłoch ogarnął setki tysięcy ludzi. Tłumy oszalałe ze strachu miotały się nieprzytomnie po ulicach miast. Z okien wyrzucano swoje mienie. Po kościołach wierni w ekstazie wzywali ratunku przed nadciągającym końcem świata.

To wszystko posłużyło obecnie jako żer i dla naszych sensacyjnych i brukowych pisemek. Augurowie, zasiadający tam nad swym ściekiem „mądrości", mają teraz rzadką sposobność okazania swej wyższości umysłowej. Ośmieszają więc tę jedną z odmian epidemii psychicznych jako objaw niebywałej ciemnoty i głupoty amerykańskiej.

W tłumie psychicznym ustaje, jak wiadomo, działanie rozumu, woli indywidualnej i samowiedzy, a zapanowują natomiast pierwotne instynkty, popędy i namiętności. Zarazy duchowe, znane od wieków, szerzyły się wśród różnych narodów, dawniej wyłącznie na tle religijnym, w nowszych zaś czasach na podłożu społecznym, gospodarczym a nawet często finansowym. Powtarzała się również epidemia „końca świata", kiedy to ludzie masowo wyzbywali się majątku i ubierali się na śmierć.

Zgodność uczuciowa tłumu w stanie psychozy jest pozbawiona logicznych i rozumnych podstaw. To jest treścią każdej epidemii, każdego zbiorowego błędu, a więc każdego nieszczęścia. Są to rzeczy przejściowe, a ostre stany epidemii mijają stosunkowo szybko, rozum zaś i krytycyzm wstępują z powrotem w swoje prawa. Ale cóż powiedzieć o brukowej, gadzinowej i sensacyjnej prasie, która nigdy nie rządzi się myślą krytyczną, lecz żeruje zawsze na najniższych instynktach, popędach i namiętnościach ludzkich?

Uczeni, głowiąc się nad sposobami walki z klęską epidemii psychicznych, wskazują jako nieodzowny warunek powodzenia... tępienie prasy brukowej i sensacyjnej,... jako rozsadnika psychozy społecznej we wszelkich odmianach i formach. Zalecają więc tępienie jej, jako zakały duchowego życia narodu. I oto ci, co w swej niepohamowanej pysze natrząsają się dziś wyniośle nad ofiarami epidemii w Ameryce, sami są jako siewcy ciemnoty i „marsjanizmu" przedmiotem pogardy myślącego świata.

G a d z i n a

Donosiliśmy nie dawno, że organ szturmówek hitlerowskich, **Der SA-Mann**, niezadowolony z antyrasistowskich enuncjacyj Watykanu, „zdemaskował" papieża jako Żyda. Obecnie — jak doniosła Zachodnia Agencja Prasowa — pismo to nawiązując do przemówienia, w którym Papież stwierdził, że istnieje tylko jeden wielki i powszechny rodzaj ludzki, gdzie nie ma miejsca dla różnych ras — przypomina, że Mussolini nie pozostawił mowy Papieża bez odpowiedzi, oświadczając, że świat był by szczęśliwy, gdyby Żydzi nie mieli tylu przyjaciół, którzy z ambon występują w ich obronie i zmuszają do zupełnej zmiany dróg faszyzm. „O takich właśnie „przyjaciół" chodzi również nam — pisze „Der SA-Mann"; fotografię jednego z nich przedstawiamy poniżej. Chodzi tu o kardynała Augusta Hlonda, który jako Żyd piastuje wysoki urząd kościelny".

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że godząc w prymasa Polski, hitlerowska gadzinówka chciała uderzyć nie tylko w Kościół katolicki. Dla tego zbożnego celu można się przecież było „zainteresować" raczej jednym z kardynałów francuskich czy belgijskich, ewentualnie amerykańskim kardynałem Mundeleinem, Niemcem, szczególnie znienawidzonym przez hitlerowców — a nie głową hierarchii kościelnej kraju, z którym Trzecia Rzesza utrzymuje, jak nas zewsząd ciągle zapewniają, t. zw. przyjazne stosunki, przekraczające ponoć swą temperatura normalne stosunki dobrosąsiedzkie. Tu miano na myśli Polskę jako państwo! Atak na polskiego kardynała w dość zastanawiający sposób zbiegł się w czasie z głośnym wystąpieniem pana Wiesnera, który zażądał ostatnio stotalizowania wszystkich Niemców polskich w odrębną „Volksgruppe", na czele któ-

rej on sam stanął by oczywiście jako polski Henlein! Panu Wiesnerowi, kandydatowi na Führera Niemców polskich, marzy się przecież „Führer am Weichselstrand". I napaść na prymasa Polski jest tylko przygrywką do inicjowanej obecnie w Niemczech antypolskiej kampanii w sprawie „odwiecznie niemieckich ziem" nad dolną Wisłą, Notecią, Wartą i Olzą. Jak widać, i na tym odcinku antysemityzm oddaje nieocenione usługi wrogom Polski.

Kłopot z rasą

Premier Imredy organizuje monopartyjny twór pod osobliwym nazwaniem: „Prąd Wegierski". Będzie to oczywiście organizacja skrajnie antydemokratyczna i totalistyczna, wzorowana na podobnych urządzeniach w innych krajach faszystowskich. Rzecz tedy, na ogół biorąc, nie ciekawa.

Ale, jak donosi PAT, w organizacji tej obowiązywać ma paragraf... aryjski. Powstaje pytanie: z pośród jakiej „grupy etnicznej" będą się więc rekrutowali członkowie tego „prądu węgierskiego"? Żydzi, których na Węgrzech jest spora liczba, nie wchodzą oczywiście w rachube. Ale odpadają i rdzenni... Madziarzy! Bo plemię, które z górą tysiąc lat temu pod wodzą legendarnego Arpada najechało nizinę Dunaju i Cisy, osiedlając się w niej na stałe i tworząc państwo węgierskie, nie było bynajmniej aryjskie, lecz ugro-fińskie — to znaczy, rasowo jeszcze dalsze Ariom, niż... Semici. Oczywiście w ciągu tysiąclecia czysta, ugro-fińska krew rdzennych Madziarów obficie przemieszała się z krwią aryjską, przede wszystkim Słowian, Niemców i Rumunów. Z tego zaś logicznie wynika, że do organizacji, mieniącej się „prądem węgierskim" mieli by zostać dopuszczeni tylko mieszańcy węgiersko-niemiecko - słowiańsko - rumuńscy, a rdzenni, ugro-fińscy Madziarzy mieli by zejść do rzędu obywateli drugiej klasy, na równi z Żydami! W wielkim zaiste kłopocie znalazły by się w takim razie królewsko - węgierskie urzędy badania rasy, zasypywane podaniami gorliwych „narodowców", potomków starych, poważanych rodów węgierskich, dowodzących na gwałt, że nie są czystej krwi Madziarami, lecz mieszańcami, zasługującymi wobec tego na przyjęcie do „prądu węgierskiego".

Wprawdzie są jeszcze Cyganie, tak liczni na Węgrzech. Plemie pochodzenia hinduskiego, więc niewątpliwie aryjskie. Oni mogli by tedy dostarczyć kontyngentu członków dla nacjonalistycznej organizacji węgierskiej. Ale i tu wyłania się poważna trudność. Cyganie, jak wiadomo, pasiami lubią podkradać cudze dzieci. Czystość ich aryjskiej krwi staje więc pod wielkim znakiem zapytania. Bo gdzież pewność, że jakaś cyganicha, babka czy prababka ewentualnego kandydata na członka „prądu węgierskiego", ukradła akurat aryjskie, niemieckie czy słowiańskie dziecko? A jeżeli porwała madziarskiego niemowlaka, lub, co gorsza, małego Żydka?

Upiory podwójnych obywateli

Jeden z kandydatów na Führera Niemców w Polsce, p. senator Wiesner, wódz najbardziej integralnie hitlerowskiej Jungdeutsche Partei, wygłosił mowę, w której zapoznał nas ze swym zdaniem o położeniu mniejszości niemieckiej w Polsce i jej żądaniach na przyszłość. Oczywista, jest to tylko przypadek, że p. Wiesner zabiera głos właśnie po Monachium i Wiedniu, właśnie w chwili, gdy w Berlinie wzrosły niepomiernie autorytet i znaczenie kół p. von Ribbentropa, p. Rosenberga i p. Bohlego, protektorów p. senatora w obozie niemieckim w Polsce Czego żąda p. senator Wiesner?

Żąda, po pierwsze, by Rzeczpospolita zrezygnowała z bezpośredniego wpływu i bezpośrednich stosunków ze swymi własnymi obywatelami narodowości niemieckiej. Pomiędzy władzami Rzeczypospolitej a Hansem Schmidtem z Bydgoszczy, czy Fritzem Müllerem z którejś z niemieckich kolonii małopolskich stać ma „Volksgruppe", „grupa narodowa", kierowana, oczywista przez p. Wiesnera. Stosunki pomiędzy Hansem Schmidtem czy Fritzem Müllerem a ową, wcieloną w osobę jej Führera, „Volksgruppe"—nic nie obchodzą Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita powinna przyjąć za fakt, że jedynie p. Wiesner ma prawo przemawiać w imieniu wszystkich Hansów i Fritzów. Żadnych innych, poza p. Wiesnerem, grup niemieckich w Polsce być nie może. A jeśli Hans i Fritz wybiorą sobie innych przywódców, powiedzmy niemieckich socjalistów w Łodzi, czy niemieckich katolików na Śląsku? P. Wiesner milczy o tym dyskretnie, ale daje do zrozumienia, że uważałby uznanie tamtych grup niemieckich za śmiertelną obelgę dla niemczyzny. W Polsce Niemców może reprezentować tylko ten, na kogo się zgodzi Gestapo.

P. Wiesner żąda, po drugie, by ta „Volksgruppe" (czyli p. senator Wiesner) mogła urządzać swe wewnętrzne życie podług swoich własnych zasad, niezależnie od przepisów Rzeczypospolitej. Konkretnie: p. Wiesner żąda prawa do totalizacji Niemców polskich.

Po trzecie, p. Wiesner żąda, by „Volksgruppe" była w stałym, nie tylko kulturalnym, kontakcie ze swym narodem macierzystym (czytaj: Trzecia Rzesza) i dodaje groźnie: stosunek do niemieckiej „Volksgruppe" w kraju, to zarazem stosunek do osiemdziesięcio - milionowego narodu niemieckiego. Innymi słowy — p. Wiesner ośmiela się grozić ingerencją Trzeciej Rzeszy w wewnętrzne sprawy Polski.

Demokracja polska zawsze broniła i bronić będzie słusznych praw mniejszości niemieckiej w Polsce. Demokracja polska uważa, jak uważała, że Polska nie powinna nikogo wynaradawiać, że mniejszość niemiecka powinna mieć w Polsce wszystkie te prawa, których — niestety naprożno! — żądamy dla mniejszości polskiej w Niemczech. Ale demokracja polska nie zgodzi się nigdy na stworzenie jakiejś kategorii podwójnych obywateli w Polsce. Obywateli równocześnie Polski i Niemiec. Prawa Rzeczypospolitej muszą być jedne dla wszystkich — i dla wszystkich sprawiedliwe.

Nie ma Polaka, któryby się zgodził na podwójnych obywateli — tylko jakiś nędznik, zaprzaniec lub sprzedawczyk mógłby przystać na żądanie pana Wiesnera. Żądań p. Wiesnera nie zaakceptuje żaden polityk polski.

Patriota

Generał Gajda, wódz faszystów czeskich, nie miał szczęścia, jak długo ojczyzna jego była silna i niezależna. Wypłynął z nicości na widownię polityczną dopiero wtedy, gdy w Pradze ster rządów dostał się w ręce ludzi, powolnych berlińskim dyrektywom, a obóz patriotyczny został odsunięty od kierowania państwem i stał się obecnie przedmiotem oszczerstw i represyj ze strony popieranego przez Berlin czeskiego wstecznictwa. Teraz dopiero pan Gajda czuje się w swoim żywiole, gdy ojczyzna jego zdradzona, okrojona i upokorzona stała się łupem niemieckiej ekspansji!

Nasza ATE (oczywiście!) opublikowała w prasie polskiej wywiad z tym osobliwego autoramentu „patriotą". Pan

Gajda opowiada nam o straszliwych intrygach Benesza, których padł swego czasu ofiarą, poczem dodaje z triumfem: „Ale widzi pan, ja jestem żołnierz, mam twardy kark i przetrzymałem p. Benesza".

Doskonale rozumiemy patriotyczną radość faszysty. Ojczyzna poniosła klęskę, ale faszyzm zwyciężył. Pan Gajda przetrzymał...

A w tym samym czasie wychowankowie pana generała, faszystowscy studenci obalili i potłukli w kawałki pomnik Tomasza Masaryka, wielkiego patrioty i uczonego, bojownika niepodległości, twórcy i pierwszego prezydenta odrodzonego państwa. Triumf pana Gajdy jest zaprawdę widomy!

GŁOS RZECZYWISTOŚCI

„Zielony Sztandar" pisze w dwudziestolecie Polski Odrodzonej:

„Najcięższą, czarną, podstawową robotę wykonano w czasach „partyjnictwa" i „sejmokracji" — przy czynnym udziale w życiu państwowym mas ludowych, chłopów i robotników.

Po tym przyszedł **maj 1926 roku i rządy „niepartyjne" i „niesejmowładcze"**. Czego dokonały — wiemy o tym. Wspominać tego nie potrzeba — chłopi to wciąż jeszcze wiedzą i na sobie odczuwają.

Rocznicę dwudziestolecia niepodległości państwa polskiego — lud polski święci, zrzeszony licznie jak nigdy jeszcze przed tym pod sztandarami własnego ruchu politycznego, rozporządzającego olbrzymim kapitałem wiary w Polskę sprawiedliwą, olbrzymim kapitałem chłopskiej ofiarności i zapału. Rocznica ta nie jest jeszcze dniem zwycięstwa sprawy ludowej — lecz przypadła na okres wytężonej walki o to zwycięstwo. Hart i nieugiętość, jaką chłopi w walce tej tylokrotnie okazali, oraz rosnące stale szeregi ruchu chłopskiego — są najpewniejszym zadatkiem tego zwycięstwa.

Zwycięstwo ideałów ludowych — będzie jednocześnie oparciem państwa na najszerszych i najtrwalszych podwalinach, będzie jego odrodzeniem i wzmocnieniem".

Jest to głos całej demokracji.

MORD NAD SEKWANĄ

Nie wiadomo jeszcze, i może nigdy się nie dowiemy, jakie były kulisy mordu paryskiego. Nie wiadomo, kto włożył w rękę Grynszpana narzędzie niepoczytalnego czynu — kto dał mu 3 tysiące franków. Jak nie wiadomo, czyja ręka (czyżby tylko przypadek?) spowodowała pożar w Marsylii — właśnie w chwili obrad stronnictwa radykalnego.

Jedno jest jasne: nie ma w obozie demokratycznym na całym świecie nikogo, kto nie rozumiałby, ile zła zrodziło się z krwi przelanej w paryskiej ambasadzie Niemiec. Natychmiastowa reakcja hitleryzmu na terenie Rzeszy i poza jej granicami — w postaci rozpasanej hecy przeciwżydowskiej — oto skutki mordu paryskiego.

Ludność Rzeszy, po niedługiej przerwie od zajęcia Sudetów, ma znowu otrzymać potężny zastrzyk trucizny szowinistycznej. Jednocześnie we Francji agentury hitlerowskie, doskonale zakonspirowane w różnych organizacjach reakcyjnych i faszystowskich, znalazły świetną okazję do rozpętania nieprzebierającej w środkach ofensywy przeciw demokracji i republice, w kierunku ostatecznej zmiany polityki zagranicznej na jawnie już prohitlerowską — i to w chwili, gdy Hitler głośno i natarczywie żąda kolonii!

Oczywiście i tu faszyzm wyjeżdża do walki na antysemickim koniku, a hasło „precz z cudzoziemcami!" (nie tylko Żydami!) ma przerazić kołtuna francuskiego, odwrócić jego uwagę od grożącego Francji hitlerowskiego niebezpieczeństwa i zaprzątnąć mu głowę tzw. kwestią cudzoziemców.

W ten sposób czyn Grynszpana nie tylko dał hitleryzmowi doskonałą okazję do rozpętania nagonki szowinistycznej w samych Niemczech. Ułatwia on niemieckiej propagandzie zagranicznej wywieranie nacisku na Francję — celem rzucenia jej na kolana i zmuszenia jej do przyjęcia coraz dalej sięgających, coraz bardziej wygórowanych żądań Trzeciej Rzeszy.

PRZEKLEŃSTWO ZŁEGO CZYNU

Założona przez ks. Hlinkę słowacka partia ludowa rządzi w tej chwili na Słowaczyźnie. Rozwiązano szereg organizacyj demokratycznych, zawieszono wszystkie niezależne wydawnictwa, zaprowadzono system stuprocentowego totalizmu. Ministrowie słowaccy składają hołdy możnym protektorom berlińskim i rzymskim.

Reakcyjny, posłuszny mocarstwom osi, nacjonalizm słowacki był jedną z tych sił, które — rzekomo dla dobra narodu słowackiego — przyczyniły się do upadku demokratycznej republiki czechosłowackiej. Historia ostatnich miesięcy nazbyt dobrze tkwi w pamięci czytelników, żeby ją trzeba było teraz rekapitulować. Upadek ostatniej zapory przed ekspansją Trzeciej Rzeszy, zamiana Czechosłowacji w lenno niemieckie — wszystko to otworzyło pangermańskiemu pochodowi zaborczemu drogę w basen naddunajski. Niemała w tym zasługa ludzi, rezydujących obecnie w Bratysławie jako „narodowy" rząd słowacki. Ale naród słowacki drogo musiał zapłacić za politykę tych, którym część jego zaufała, w których widziała bojowników o wolność swej ojczyzny! Arbitraż wiedeński dokonał bolesnej operacji na żywym ciele Słowaczyzny, jak kilka tygodni przedtem zmowa monachijska pokrajała i okaleczyła Czechy. Słowacka stolica Bratysława otoczona została posiadłościami Niemiec i Węgier, jedno z największych miast Słowaczyzny, Koszyce, przeszło w obce posiadanie. Pół miliona Słowaków znalazło się pod panowaniem węgierskim, a w samej Bratysławie ludność słowacka, tylko patrzeć, jak znajdzie się w położeniu mniejszości, tolerowanej łaskawie przez niemieckich i węgierskich szowinistów. Premier słowacki, ks. Tiso, stwierdza teraz w obliczu całego świata, że krzywda się stała narodowi słowackiemu. Zapomina tylko stwierdzić, **kto winien...**

MONOPARTYJNY SEJM NA WIDOWNI.

Pod tym tytułem **Kurier Polski**, jedno z najpoważniejszych pism stolicy, charakteryzuje skład wybranego w dniu 6 bm. parlamentu:

„W rzeczywistości nie zasiada w nowym Sejmie ani jeden przedstawiciel opozycji, nowa Izba zbliżona jest do wzoru monopartyjnego. Ozon dysponuje w nowym Sejmie nie tylko większością bezwzględną, ale również kwalifikowaną, wymaganą przy szczególnie ważnych uchwałach, jak np. przy zmianie konstytucji. Słowem, nowy Sejm w pełni ozonowy, niemal 78 proc. posłów przywdziało brawy Ozonu. Radując się tą monopartyjną większością w Izbie poselskiej, prasa dyrygowana żongluje równocześnie cyframi statystyki. Hasają tu szczególnie czerwoniaki" — które wykazują, że zaledwie 6 proc. wyborców posłuchało wezwania opozycji i zbojkotowało wybory. „Wyglądać by mogło z takiego przedstawienia rzeczy — pisze dalej Kurier Polski — że nie tylko nowy Sejm, ale i całe społeczeństwo stało się monopartyjne, że naród polski niczego tak bardzo nie pragnie, jak monopartyjności i totalizmu. Jakże inaczej wygląda polska rzeczywistość'

Stanowisko Kuriera Polskiego zasługuje na tym baczniejszą uwagę, że w przeciwieństwie do prasy opozycyjnej, pismo to wzywało do udziału w wyborach (nie zalecając coprawda żadnego z ubiegających się o mandat kandydatów).

Dekada polityczna

CIĄG DALSZY

Arbitraż wiedeński doprowadził do stworzenia na południe od Karpat korytarza niemieckiego w kierunku wschodnim. Jak było z góry do przewidzenia, Mussolini ustąpił wobec nieprzejednanej postawy Hitlera, któremu zależało na utrzymaniu za Karpatami rządu ks. Wołoszyna, skoro rząd ten posłusznie wykonuje berlińskie dyrektywy. Praga i Budapeszt w ogóle nie odegrały na konferencji wiedeńskiej roli samodzielnej — były tylko bezwolnymi obiektami decyzji obu potężnych arbitrów.

Po wiedeńskim sukcesie Hitler sięga już dalej na Wschód. Jak doniosła prasa codzienna, w wielu miastach rumuńskich odbyły się burzliwe demonstracje faszystowskiej studenterii, domagającej się zwolnienia zza krat Korneliusza Codreanu, agenta Trzeciej Rzeszy, skazanego niedawno przez sąd rumuński za szpiegowską i dywersyjną działalność na rzecz obcego mocarstwa. Jednocześnie na terenie Bukowiny i Besarabii rozrzucono ulotki przeciwrumuńskie w języku ukraińskim, wydane przez te same czynniki „narodowe", które w tej chwili za Karpatami organizują pod kierunkiem sprowadzonych z Niemiec instruktorów oddziały siczowe im. Eugeniusza Konowalca. Pomyślane jako przednia straż niemieckiego pochodu nad Dniepr i Don, oddziały te przeznaczone są narazie do roboty znacznie bliższej i łatwiejszej: do popierania wymownymi argumentami pociągnięć politycznych, przygotowywanych przez Trzecią Rzeszę w stosunku do państw, w których istnieje ukraiński problem mniejszościowy. Dlatego Joachim Ribbentropp tak gorliwie walczył w Rzymie i Wiedniu o triumf „zasady etnograficznej". Dlatego, darując Węgrom „z wdzięczności" Mukaczewo i Użhorod, Niemcy zachowały przy rządzie ks. Wołoszyna tyle ziemi zakarpackiej, ile trzeba dla zorganizowania tam hitlerowskiego legionu Konowalca.

KOLEJ NA SYSTEM TRIANOŃSKI

Rozsadzenie Małej Ententy stwarza poważne niebezpieczeństwo dla całości i niepodległości Rumunii, w której granicach znajduje się wysoki odsetek mniejszości madziarskiej i niemieckiej. Jeżeli w Monachium podarto na strzępy traktat wersalski, to w Wiedniu ten sam los spotkał postanowienia trianońskie, oddające Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii znaczne obszary, należące przed tem do korony św. Stefana. Po naruszeniu systemu trianońskiego na północnej granicy Węgier, jutro może przyjść kolej na rumuński Siedmiogród, po jutrze na jugosłowiański Banat, lub nawet Chorwację. W Siedmiogrodzie żyje liczna mniejszość węgierska, w Siedmiogrodzie i na Bukowinie niemiecka. Kraje te są już w Berlinie typowane jako następne prowincje wszechniemieckiej Mitteleuropy, bo nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości, że przy obecnej niemocy Włoch nawet powiększone Węgry tak czy inaczej muszą podporządkować się woli Niemiec. Nawet przyłączenie do korony św. Stefana całego Siedmiogrodu, posiadającego bardzo liczną i zamożną ludność niemiecką, nie tylko nie wzmocniło by pozycji Budapesztu wobec Trzeciej Rzeszy, ale jeszcze bardziej wzmogło by zależność Węgier od Niemiec, które wygrywały by Sasów siedmiogrodzkich przeciw rządom budapeszteńskim, trzymając je w ten sposób w szachu.

BUŁGARIA TAKŻE

Wiadomo, że na sojuszu z Niemcami w czasie wojny światowej Bułgaria wyszła, jak Zabłocki na mydle. Obecnie pewne oznaki wskazują na to, że historia może się powtórzyć. Po wyważeniu przez Niemcy — przy anglo - francuskiej pomocy — czechosłowackiej bramy na południowy wschód, Berlin zaczyna „pracować" w Sofii. „Według sensacyjnego projektu min. Funka przedłożonego Sofii — czytamy w IKC — Niemcy chcą od Bułgarii otrzymać monopol wyłącznego zakupu wszystkich jej nadwyżek produkcyjnych (głównie surowców) na lat 12, z tym, że zagwarantują jej odbiór po cenach ustalonych wszystkich nadwyżek, które zdoła wyprodukować. Wzamian za to Niemcy chcą dostarczać Bułgarii broni i sprzętu wojennego, sprzętu komunikacyjnego, maszyn i instalacyj i... fachowców, którzy będą montowali i obsługiwali maszyny".

Nie trudno domyśleć się, co to za „fachowcy" i jakie były by ich główne funkcje. Zresztą uzależnienie gospodarcze w tym stopniu, jak to p. Funk proponuje p. Kiosseiwanowowi, tak czy inaczej musiało by w jaknaiszybszym tempie doprowadzić do całkowitego politycznego zwasalizowania Bułgarii przez Trzecią Rzeszę. Jak wskazują doniesienia prasowe, w krajach Małej Ententy, przede wszystkim w Rumunii, niebezpieczeństwo takie doceniają w całej pełni. Podobno z inicjatywy Rumunii Bułgaria ma zostać zaproszona do udziału w Ententcie bałkańskiej, wzamian za rekompensaty terytorialne ze strony dotychczasowych członków tego zespołu, Rumunii, Jugosławii, Turcji i Grecji, przyczem Bułgaria otrzymała by w sumie terytorium z około półmilionową ludnością i dostęp do Morza Egejskiego. Gdyby się ten plan udał, to przy finansowej i politycznej pomocy mocarstw zachodnich kraje bałkańskie być może zdołały by się uratować przed połknięciem przez Trzecią Rzeszę. Oczywiście zależy to od wielu okoliczności natury międzynarodowej i wewnętrzno - politycznej, których nie sposób już dziś przewidzieć. Pamiętajmy też, że państwa bałkańskie mają ustroje t.zw. autorytatywne, pozbawione oparcia we własnych ludach. A to nie sprzyja obronie narodowej.

W dodatku, jak można wnosić z prasy, w Rumunii łudzą się, że ekspansję niemiecką udało by się może zahamować przy pomocy Włoch. Rzym uważa przecież Bałkany za naturalny teren swych wpływów, a car Borys jest zięciem króla włoskiego! Podobno w tym właśnie sensie król rumuński ma — jak donosi tenże IKC — zaproponować w Londynie ustalony z regentem Jugosławii i premierem Bułgarii wielki plan samoobrony gospodarczej Europy południowo - wschodniej w oparciu o współdziałanie angielsko - włoskie. Sądzimy, że są to tylko złudzenia. Kto jak kto, ale faszyzm włoski napewno nie pokrzyżuje planów faszyzmu niemieckiego, nie uratuje ludów przed ekspansją Trzeciej Rzeszy.

WŁOSKI ZAWÓD

Zawiedli się wszyscy, którzy liczyli na to, że Włochy, zainteresowane w basenie naddunajskim, zdołają za pomocą swych wpływów wznieść zaporę przeciw dalszej ekspansji niemieckiej w tej części Europy. Arbitraż wiedeński objawił niemoc Rzymu, który nie zdołał przeforsować dla protegowanych przez Mussoliniego Węgier wysuwanego przez nie postulatu wspólnej granicy z Polską, czemu przeciwstawił się Hitler. Ostatnie wydarzenia polityczne w Europie Środkowej, począwszy od zajęcia przez Trzecią Rzeszę Austrii, przesunęły w obrębie osi stosunek sił tak dalece na korzyść Niemiec, że Włochy, choćby z największą przykrością, muszą tolerować poczynania berlińskie na tym terenie. W sojuszu obu tych państw Italia jest w tej chwili ponad wszelką wątpliwość stroną słabszą, partnerem drugorzędnym

— podobnie jak Francja Daladier'a i Bonnet'a w stosunku do Anglii. I dlatego Mussolini nie przeszkodzi Hitlerowi w dalszym organizowaniu Mitteleuropy. Nie ma po temu ani sił ani chęci. Kto na to liczy i na tym opiera swe rachuby polityczne, będzie kroczył od zawodu do zawodu.

MR. CHAMBERLAIN DZIAŁA...

Parlament brytyjski uchwalił, po gorącej dyskusji, wniosek rządowy, pochwalający wprowadzenie w życie paktu angielsko - włoskiego. Uchwalił, po mowie Mr. Chamberlaina, która była słabsza od którejkolwiek z jego mów poprzednich. Uchwalił po oświadczeniu Mr. Halifaxa, że „Mussolini zdecydowany jest nie dopuścić do porażki gen. Franco", po wspaniałej mowie Edena, mimo wszystko członka stronnictwa rządzącego, w której raz jeszcze wytoczone zostały wszystkie oskarżenia przeciwko polityce Włoch faszystowskich i popieraniu tej polityki przez konserwatywnego premiera Wielkiej Brytanii. Nowy krok na drodze do pełnej kapitulacji przed faszystowską agresją osi został dokonany.

Oczywista, chodzi tu o rzeczy poważniejsze od tytularnych formalności, od adresu jaki otrzymają pełnomocnictwa ustępującego nareszcie z Rzymu lorda Pertha. Mussolini chce otrzymać swój udział w łupie. Dotąd Niemcy dostały Austrie. Sudety, panowanie w basenie naddunajskim, Włochy — tytuł Króla Włoch i Cesarza Abisynii na pełnomocnictwach posła francuskiego. Trzeba przyznać, że to mało. Teraz Włochy przedkładają swoje życzenia.

Na pierwszym miejscu stoi, oczywiście Hiszpania. Oświadczenia Halifaxa nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, że rząd Chamberlaina zdecydowany jest wszelkimi sposobami dopomóc do zwycięstwa generała Franco. Humanitaryzm brytyjski ograniczy się jedynie do prób „mediacji", których celem będzie oddanie gen. Franco panowania nad Hiszpanią bez potrzeby uciążliwego zdobywania jej w zbrojnej walce. Kto wie, czy nie dojdzie do próby wygłodzenia Hiszpanii ludowej, powstrzymania wszelkich dostaw, nawet dostaw żywności do terytoriów republikańskich. Bohaterski lud hiszpański staje przed nową, ciężką próbą.

Co otrzyma wzamian za to imperializm brytyjski? Najbardziej zagadkowe w polityce Chamberlaina jest właśnie to, że naprróżno szukalibyśmy jakichkolwiek realnych ustępstw uzyskanych przezeń dla Imperium Brytyjskiego, dla jego własnych, ciasnych, najciaśniejszych interesów. Trudno, konserwatystom brytyjskim bliższy jest faszyzm niż demokracja, jest to fakt, nad którym można ubolewać, ale z którym trzeba sie liczyć. Lecz od kiedy stały się im bliższe interesy Imperium Romanum, interesy Grossdeutschland, interesy Wielkiej Japonii od interesów British Empire?

KŁAJPEDA

Jeszcze granice Czechosłowacji pozostają w stanie płynnym, jeszcze nie wiadomo, czy, na tym lub innym punkcie nowej granicy Rzeszy, Reichswehra nie posunie nagle swych posterunków o parę kilometrów naprzód, a już zamigotały iskierki w innym miejscu „płonącej granicy" (w oryginale: „brennende Grenze") Niemcy kłajpedzcy zgłaszają się do głosu.

Rząd litewski nie czekał na formalne żądania Berlina. Nauczony doświadczeniem Benesza, wolał natychmiast przyjąć ileś tam punktów kłajpedzkiego Henleina, skazanego niedawno za robotę na rzecz obcego mocarstwa, p. Neumanna. Myślał pewnie, że dla jakiejś tam Litwy, „latający anioł pokoju" napewno nie pofatyguje się nawet samolotem do Berchtesgaden. Treść nowych zarządzeń litewskich jest jasna: Kłajpeda ulegnie w ciągu kilku najbliższych tygodni, najwyżej miesięcy, losowi Gdańska. Będzie formalnie niezależnym „wolnym miastem" a faktycznie: „Gauem" Trzeciej Rzeszy.

Czy to wystarczy Berlinowi? Czy nie zapragnie on, na odmianę, sukcesu jeszcze dobitniejszego, osiągniętego już nie groźbą wyciągnięcia z pochwy niemieckiego miecza, a sukcesu zdobytego już wprost tym mieczem? Kto wie? Faktem jest, że Niemcy kłajpedzcy uważają, iż wszystko, co dotąd otrzymali jest mało. A może chodzi tu o to, że rząd kowieński, wycofując się już z Kłajpedy, chce przynajmniej w samym Kownie prowadzić politykę kowieńską, a nie berlińską?

Stwierdźmy w każdym razie: w tym samym czasie, gdy w Huszcie, na południe od Nadwórnej osiada ze swym sztabem pan rotmistrz Jaryj, wódz „strzelców im. Eugeniusza Konowalca", druh generałów Reichswehry, na przeciwległym krańcu Rzeczypospolitej, u ujścia Niemna zasiada inny mąż zaufania Trzeciej Rzeszy...

Między pokojem, a wojną jest...

...więcej, o czym często nie śni się nawet rozmaitym staro- i neopacyfistom, humanistom i innym „istom", tudzież szowinistom i nacjonalistom różnych nabożeństw Bo jakże to jest właściwie? Wygrano pokój, czy też przegrano wojne w tych nieskończenie dramatycznych tygodniach? Nie wygrano chyba pokoju, ponieważ świat gotuje się dopiero na dobre do tej „prawdziwej" wojny... Nie przegrano też wojny, którą toczyć mają piętnowane przez pewną propagandę „obozy ideologiczne"... Czy można jednak nazwać pokojem stan rzeczy, gdy działania wojenne rozgrywają się równocześnie aż na trzech kontynentach? A nie jest to przecież „wojna", bo MY nie bierzemy w niej jeszcze udziału!..

Jedno i drugie przeżył jednak kraj, w którym piszemy te słowa — Czechosłowacja. Więcej jeszcze. Kraj ten przeżył wojnę domową, dwa nieudałe pucze, mobilizację, zwycięstwo wzniesienia ludowego, jeńców wojennych, ewakuację, dwie kapitulacje i pierwszy etap rozbioru! Obecnie przeżywa wszystkie skutki klęski. Nie będziemy teraz mówić o tym biednym i skrzywdzonym kraju, o kraju, który haniebnie zdradzono, oszukano i rzucono na pastwę losu, a który teraz chwyta się kurczowo poły swego najgorszego wroga. Interesuje nas w tej chwili rzecz inna. Jak reaguje na to wszystko „świat"?

Przed wielu laty, jeszcze na ławie szkolnej, pokazywał nam uczniom nauczyciel fizyki pewne ciekawe doświadczenie. Strzelał z pistolecika do tarczy z napiętego mocno płótna i śrut przebijał przeszkodę z łatwością. A później nauczyciel zwolnił napięte płótno i kulki opadały bezsilnie na podłogę. Takie są prawa fizyki. Czy nie tak samo jednak reaguje opinia publiczna? Powinna ona od lat być już napięta do najwyższego stopnia i każdy pocisk agresorów i trucicieli pokoju odczuwać jako głęboki uraz,

powinna kurczyć się z bólu i reagować potężnie na ciosy napastników i szalbierzy, doprowadzających ludzkość do masowego obłędu! A tymczasem dzieje się coś wręcz odwrotnego. Opinia publiczna zwisa bezwładnie za parawanami inspirowanej prasy, „kierowanego" radia i kupczących hipokryzją kin, a zdradzieckie ciosy i pociski wrogów ludzkości nie docierają do żywego miąższu mas. Co najwyżej oblatuje pieczołowicie odgradzane od rzeczywistości masy gęsia skórka niepokoju, gdy słyszą huk wystrzałów, rozlegających się gdzieś tam, dalej lub bliżej, ale nie u NAS jeszcze. Broń pozostaje jednak i mnoży się w rękach napastników, którzy poczynają sobie co raz to śmielej, podczas gdy ukryci za parawanami poczciwcy pocieszają się, że „wolność" w końcu przecież zwycięży, że demokracja ustępuje wprawdzie, ale że jest w gruncie rzeczy nieskończenie potężniejsza od reżimów „totalnych" itd. itp...

Parawany zwisającej bezwładnie opinii publicznej zbudowane są z przedziwnego materiału. Jest nim przede wszystkim blaga! Nigdy jeszcze nie oszukiwano świata tak kunsztownie, z taką precyzją i na tak kolosalną skalę, nigdy jeszcze nie potrafiła blaga tak realistycznie podejść rzeczywistość, udrapować się w jej konkretne i namacalne szaty i oszukać tak genialnie! Była to gra może i ryzykowna, ale sukces każe zapominać o stawce a pozór, szantaż i bluff tak doskonale podeszły i przeniknęły rzeczywistość, że coraz trudniej przyjdzie ludziom poczciwym wyznawać się w tym, co jest wojną a co pokojem, co zwycięstwem a co klęską. A o to właśnie chodzi menerom oszukańczej gry, wodzom „czasów pogardy".

Nie obchodzi nas w tej chwili unicestwiona i zglajchszaltowana opinia publiczna w pewnych krajach. „Głos ludu" w Niemczech lub w Italii jest równie mało interesujący, jak zabawne analogie, przeprowadzane przez poczciwców z dobrotliwym bielmem na oczach między „totalizmami" różnych autoramentów. Interesuje nas teraz gruntowne urabianie opinii w krajach wielkich demokracji, skąd bije teraz źródło najhaniebniejszego szantażu i najbardziej pogardy godnych machinacyj.

Niedawno rozgorzał we Francji wielki spór prasowy o francuskie przetłumaczenie tekstu oświadczenia brytyjskiego MSZ-tu z dnia 26 września w sprawie Czechosłowacji. Jest to próbka typowej zasłony dymnej, używanej często przez zawodowych mącicieli opinii publicznej, bo tłumaczenie było bez zarzutu, tylko urząd brytyjski łgał jak z nut. O wiele drastyczniejsze były jednak kawały francuskich mężów stanu. Tu bowiem szło o coś więcej, o zbrodnicze pomniejszanie znaczenia i stanu obronności armii francuskiej, lansowane przez francuskich ministrów. Przez kanały prasowe przedostały się wiadomości o rzekomej niższości francuskiej awiacji i o rozmaitych brakach francuskiej obrony narodowej. Premier Daladier pokazał generalnemu sekretarzowi Ogólnej Konfederacji Pracy, Jouhaux, oryginalny list generała Gamelin, w którym była mowa o trudnościach w przyjściu na pomoc Czechosłowacji. Premier francuski wzdragał się zrazu pokazać panu Jouhaux drugą stronę listu, gdzie generalissimus francuski wyciąga jednak wnioski inne, aniżeli pp. Daladier i Bonnet i naprowadza argumenty strategiczne, nie mające nic wspólnego z rzekomymi niedostatkami sił zbrojnych republiki.

Podobna gra miała również miejsce w Anglii, począwszy od słynnego wystąpienia posła Sandys'a a skończywszy na wyraźnych aluzjach półoficjalnych, mających opinii angielskiej wmówić, że W. Brytania absolutnie nie jest gotowa do wojny. Nie pomylimy się zbytnio, jeżeli przypuścimy, że wszystkie te szyte najgrubszymi nićmi szantaże, mają na celu przygotowanie opinii publicznej świata do przyjęcia z rozczuleniem, montowanego właśnie wielkiego paktu lotniczego angielsko-niemieckiego.

Należy dobrze odróżniać. Metody bluffu i szantażu, którymi omamia się opinię publiczną świata, są grube i ordynarne. Ale równocześnie idzie koronkowa robota wyższego rzędu, pracująca ściegiem krytym i nieuchwytnym. Zmontowanie koszmarnego straszaka wojny, która za wszelką cenę NIE miała wybuchnąć, było robotą grubą i dziś, kiedy „pokój" został „uratowany", podrzuca się opinii publicznej po prostu całą masę arkanów, tajemnic i rewelacyj. Niech się nasyci ulgą poznania części prawdy, niech się nażre kęskami zaspokojonej ciekawości, niech się upije satysfakcją wglądnięcia w karty wielkich graczy! Nie zobaczy zbyt wiele i nie odgadnie następnej tury. Bo tymczasem koronkowa robota idzie dalej. Jest to robota największego anonima — kapitału finansowego. Granice państw, ich suwerenność, wolność ojczyzny a często nawet najcięższy bałwan, bo mienie kontrahenta, nie odgrywają żadnej roli. City będzie się czuła równie dobrze w ...Berlinie, jeżeli dotychczasowe domicilium nie da się utrzymać

EDWARD PANT

Zmarł przywódca katolików niemieckich w Polsce, były senator Rzeczypospolitej, dr Edward Pant. Zmarły reprezentował niezależną opinię niemiecką w ostatnim Senacie, wybranym na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej w r. 1930. W następnym Senacie Edwarda Panta już nie było. W imieniu Niemców polskich przemawiali tu pp. Wiesner i Hasbach, senatorowie nie z wyboru lecz z mianowania...

Edward Pant stał na czele tego odłamu politycznego Niemców polskich, który nie poddaje się dyrektywom berlińskim, lecz broni niezależności ideowej i organizacyjnej mniejszości niemieckiej, przeciwstawiając się — obok socjalistów niemieckich — kreciej robocie hitlerowskich agentur na terenie Polski. Walcząc niezłomnie z henleinizacją życia niemieckiego w Polsce, był Zmarły przedmiotem nienawiści w obozie zwolenników pana Wiesnera, którzy oczywiście zarzucali mu zaprzaństwo! Rzecz jasna, zarzuty takie nie mogły ugodzić w Edwarda Panta, nie tylko ideowego, głęboko przekonanego katolika i szlachetnego demokratę, ale i wiernego syna swego narodu, patriotę niemieckiego — i właśnie dlatego przeciwnika hitleryzmu. Bo szczerą, nie koniunkturalną lojalność wobec Rzeczypospolitej i narodu polskiego dyktował Mu zarówno światopogląd, humanitarny i demokratyczny, jak prawdziwe zrozumienie istotnych, narodowych i kulturalnych interesów Niemców polskich.

i w tym tkwi tajemnica niepojętej ofiarności i rozrzutności bloku polityków, których jedynym zadaniem zdaje się być zaspakajanie apetytu Rzeszy Niemieckiej.

Między pokojem a wojną stanęły losy Czechosłowacji. W ciągu kilkunastu dni przemyślnie zdruzgotano mozolnie wznoszoną barierę, dzieło lat i prawie jednego pokolenia, rozdarto pakty i zniweczono wyrzucone do lamusa plany konstrukcyjne. Nie czas teraz na rozważania historyczne. Znane powiedzenie, że kto posiada Czechy, ten może stać się panem Europy, jest dziś aktualniejsze, niż kiedykolwiek, a tym samym stają i przed Polską zagadnienia nowe, ogromnej wagi, a bynajmniej nie łatwiejsze, jak przed tym.

Nie chodzi nam jednak w tej chwili o wnioski polityczne. Rzućmy raczej okiem na ten rozbrojony, oszołomiony i zbałamucony kraj i lud, na Czechosłowację, szukającą „nowej" racji bytu. W przeddzień katastrofy zaczęło się tu wyczuwać zdumiewającą, a przytem wspaniale zdyscyplinowaną, prężność mas. Demokracja czeska zaliczała się raczej do typu zbiurokratyzowanego władztwa ludu, cechowała ją zawsze przewaga czynnika administracyjnego. Lecz pod wpływem wydarzeń demokracja czeska stawała się żywym tworem. Czesi nabierali polotu i okazywali się patriotami. Czechosłowacja, taka jaka była, wyposażona została w SENS historyczny. Trzeba było bronić tej silnej zapory przed zalewem imperializmu i Czechosłowacja znalazłaby obrońców, gdyby zdobyła się na odwagę Hiszpanii republikańskiej. Lud czeski i słowacki miał tę odwagę, ale pewnej grupie polityków zabrakło jej w chwili decydującej i bardzo dramatycznej. I w tym to momencie dziejowym zapadło się społeczeństwo w sobie, powróciło do letargu pracy codziennej i pozwoliło, aby zduszona została żywa iskra Jana Husa i Żiżki, która buzowała już znowu płomieniem bohaterstwa i postępu wśród ludu.

Nagłe zdemobilizowanie nadziei i woli społeczeństwa czeskiego dokonało katastrofalnego spustoszenia w postawie ludu, odrzuciło to społeczeństwo gwałtownie w tył. Bolesnym jest patrzeć na te przejawy, choćby się nawet zupełnie abstrahowało od fatalnych skutków, jakie ewakuacja bastionu czechosłowackiego mieć musi dla Europy i Polski. A to właśnie leży również między pokojem a wojną i na to również zwrócić należy najbaczniejszą uwagę. Deprawowanie moralnej postawy narodów jest przynajmniej równie niebezpieczne, jak manipulowanie ich suwerennością i racją bytu. „Machtspruch" wielkiej międzynarodowej finansiery i usłużne podstawienie karku nakazane przez panów baronów cukrowych i przemysłowych przenikają się. Gdy te dwie zdrady podają sobie rękę, nie natrafiając na opór, lud zamienia się w niewolne stado wołów roboczych. Już sposobią nań obozy pracy, już mu nie grożą walka i bohaterstwo: lud czeski został... uratowany.

Praga, w listopadzie

JÓZEF PŁOŃSKI.

Wskazania najlepszych w narodzie

Są za nami dwa nowe zdarzenia, ustalające, na czas najbliższy, ramy, w jakich wypadnie nam żyć. W Wiedniu „oś", bez udziału Anglii i Francji, wyeliminowanych w zupełności ze wszystkiego, co rozgrywa się na wschód od Renu, zdecydowała ostatecznie o losach Słowaczyzny i Zakarpacia. Decyzja ta przyniosła rozczarowanie zarówno tym, co — w Budapeszcie i gdzieindziej — liczyli, że Rzym może na północ od Alp narzucać swą wolę Berlinowi, jak i tym, co — w Pradze i Bratysławie — wierzyli, lub udawali, że wierzą, iż, po załatwieniu własnych żądań, Berlin zechce, bodaj w pewnym stopniu, okazać łaskawość dla swych nowych wasalów. Węgry otrzymały wszystko czego żądały — prócz tego, czego oddanie przeszkadzałoby nowym, dalej sięgającym, planom niemieckim. Pozycja Rzeszy jako hegemona Środkowej Europy uległa dalszemu wzmocnieniu.

Odbyły się już wybory sejmowe. Dały, jak było do przewidzenia, przygniatającą większość ozonową, o co zresztą było nietrudno, wobec braku innych kandydatów. Dały pewien wzrost udziału w wyborach, choć niekoniecznie wzrost oddanych głosów ważnych. Rzecz ciekawa, odstępcy z poszczególnych grup opozycyjnych, o ile szli do wyborów jako kandydaci „niezależni", nie poparci, przynajmniej nie poparci urzędowo, przez Ozon, przewalili się. Padł w Warszawie „niezależny" oenerowiec Milewski, padł odstępca „narodowy" Chwalewik, padł redaktor „Głosu Narodu" p. Turowski, padli wszyscy kandydaci zbliżeni do związków pracowniczych, którzy, pomimo wyraźnie demokratycznego stanowiska swych organizacji zdecydowali się na kandydowanie. Ci, którzy oddawali ważne kartki wyborcze, woleli widocznie głosować na wyraźnych przedstawicieli reżymu. Ale zarówno znaczny, mimo wszystko — zwłaszcza, kiedy się odrzuci na bok głosujące w szczególnych warunkach psychicznych województwa wschodnie i południowo-wschodnie — odsetek wstrzymujących się, jak i szereg objawów pozwalają nam stwierdzić z całym przekonaniem: myliłby się każdy, kto z przebiegu wyborów wyciągnąłby wniosek o likwidacji wpływów opozycyjnych w społeczeństwie, kto twierdziłby, że zozonizowanemu Sejmowi odpowiada równie zozonizowany naród. Zresztą fakt, ujawniony przez „I.K.C.", że obóz rządowy gotów był przyznać opozycji czterdzieści kilka procent mandatów, świadczy najlepiej o tym, że nawet te sfery zdają sobie, przynajmniej w części, sprawę z istotnego stanu rzeczy.

Arbitraż wiedeński i nowy Sejm — oto dwa fakty, które mają poważne znaczenie dla zdarzeń politycznych najbliższych tygodni, dla losów politycznych kraju. Jeśli arbitraż wiedeński określa naszą sytuację zagraniczno-polityczną, to los nowego, ozonowego Sejmu stanie się wskazówką, jak zamierza obóz rządowy pokierować losami kraju w warunkach tej, nowej niewątpliwie, sytuacji międzynarodowej.

Pisaliśmy już o tym przed kilku tygodniami: stoimy wobec załamania starych więzów po-wersalskiej Europy. Więzów, które dotyczyły nie tylko Czechosłowacji, nie tylko Rumunii, ale i nas. I nasz podpis znajduje się na traktacie wersalskim. I — choć nigdy nie należeliśmy do entuzjastów traktatu wersalskiego, uważamy jednak, że traktat ten, obciążony balastem krzyczących niesprawiedliwości, był mimo wszystko o wiele sprawiedliwszy, o wiele bardziej ludzki, o wiele bardziej uwzględniający interesy państw i narodów, nie wchodzących w skład „grubej czwórki" od tego nowego stanu rzeczy, który, na gruzach Wersalu, probuje dyktować Europie Środkowej „das schimmernde deutsche Schwert". Nie chodzi tu tylko o abstrakcyjne stanowisko lub o smak estetyczny. Uważamy, że w stworzonych przez Monachium warunkach, naczelnym zadaniem polityki polskiej jest pilnować, by te przemiany i przesunięcia, które zechce narzucać poszczególnym krajom, pod dyktando Berlina, jakaś nowa konferencja czterech, zatrzymały się, były zatrzymane naszą wolą, u granic Rzeczypospolitej. Oto problem podstawowy, problem, od którego rozwiązania zależy los kraju i zależy wyrok, jaki wyda kiedyś historia o jego kierownictwie politycznym.

Najlepiej byłoby, niewątpliwie, bronić pozycji Polski wespół z demokracjami Zachodu, w wielkim porozumieniu wszystkich państw i narodów, zagrożonych ekspansją Faszinternu. Jest to koncepcja lewicy francuskiej i angielskiej, koncepcja równocześnie wielu prawicowców Zachodu, typu Churchilla i de Kerillisa. Jest to koncepcja nasza własna. Ale mimo to — w chwili obecnej, w listopadzie 1938 r. — nie sposób nam oprzeć na niej naszej polityki zagranicznej, uczynić ją jedyną wytyczną obrony Polski.

Chodzi o rzecz bardzo prostą i bardzo jasną: wierzymy, że koncepcja ta odpowiada najgłębszym interesom zarówno naszym, jak i państw zachodnich, wierzymy, jesteśmy głęboko przekonani, że przyjdzie czas na jej urzeczywistnienie. Ale narazie musimy stwierdzić fakt, że rządy angielski i francuski — a one przecież decydują o polityce swych krajów! — nie idą tą, jedynie słuszną także dla Zachodu, drogą. Możemy to tłumaczyć sobie rozmaicie: ślepotą polityczną, wpływami złotej międzynarodówki, sympatiami ideologicznymi. Mniejsza o to! Fakt pozostaje faktem. Narazie tak jest. Bezpieczeństwo Polski nie może zależeć od tego, czy w dyrektorskich gabinetach City punkt widzenia Westminster Bank zwycięży punkt widzenia Midland Bank, czy upadnie potęga domu Rotszyldów, semickich aniołów stróżów wodza antysemityzmu. Bezpieczeństwo Polski nie może zależeć od nerwów pp. Daladier i Bonnet, od tego, czy w kierownictwie stronnictw francuskich znajdują się w danej chwili w większości ludzie „miękcy" czy ludzie „twardzi". Sojusz z demokracjami Zachodu, odbudowa znaczenia Ligi Narodów, odbudowa bezpieczeństwa międzynarodowego — wszystko to są rzeczy słuszne i piękne, rzeczy do których można i trzeba dążyć — ale wszystkie one mogą być jedynie uzupełnieniem, nigdy zaś podstawą bezpieczeństwa kraju.

Tym mniej może być taką podstawą liczenie na poparcie któregokolwiek z możnych nowo wyrastającej potęgi Faszinternu. Czyż to nie Mussolini kiedyś gwarantował bezpieczeństwo Schuschniggowi? Dziś nawet nie ma dość siły, by swego pupila wydobyć z wiedeńskiego więzienia. A Trzecia Rzesza? Czyż trzeba przypominać wszystkie oświadczenia, składane swego czasu Austrii? Przypomnijmy jedno: bezpośrednio po Anschlussie Austrii premier Goering oświadczył, że Rzesza nie żywi żadnych zamiarów agresywnych, żadnych aspiracji terytorialnych wobec Czechosłowacji. Okazało się, że aspiracje były... A gdyby tak ujawnić szczegóły rozmów przyjaciół ks. Tiso z Berlinem, kiedy jeszcze Czechosłowacja była samodzielnym państwem, też chyba nie znaleziono by w ich protokułach projektu linii granicznej, wykreślonej przez arbitrów wiedeńskich. Polska, rzecz jasna, nie ma najmniejszego powodu, wdawać się w jakiekolwiek spory z którymkolwiek z państw osi. Ale jeszcze mniej powodu ma ona do polegania na jej życzliwości. Nie chcielibyśmy, by którykolwiek polityk polski odegrał rolę ks. Tiso... I tutaj nie widzimy żadnej gwarancji bezpieczeństwa Polski.

A więc? Kiedy dopiero dojrzewają warunki nowej współpracy z Zachodem, a jednocześnie mowy nie ma o współpracy z kimkolwiek z partnerów osi, o cóż trzeba oprzeć bezpieczeństwo kraju?

Polska znajdowała się już w podobnej sytuacji przez blisko półtora wieku. W sytuacji o wiele groźniejszej: bo niebezpieczeństwa, które są tylko potencjalne dziś, były wtedy triumfującą rzeczywistością, bo wróg, którego dzisiaj trzeba jedynie trzymać zdala od granic kraju, wtedy rządził wszystkimi jego prowincjami. I wtedy Europa zachodnia tak czy inaczej „umywała ręce" wobec sprawy polskiej, a potęgi Świętego Przymierza, poprzednika Faszinternu, myślały jedynie o własnej dobrze obrachowanej korzyści. I wtedy przedstawiciele przywileju polskiego wiązali swe nadzieje raz z tronem Habsburgów, to z gabinetem Napoleona Małego, to znów z „liberalnymi" zachciankami młodego cara Wszechrosji...

Wtedy to najlepsi w narodzie wskazali drogę inną, drogę wyzwolenia. Orientacja na lud polski, orientacja na własne siły tego ludu — oto było hasło, z którym poszła do walki demokracja polska, poszli do walki poprzednicy dzisiejszego obozu demokratycznego. I tylko tu, tylko w obozie demokracji znalazły się wtedy rzeczywiste, żywe siły narodu. Tamci, inni, odnosili sukcesy na carskich i cesarskich przedpokojach, dosługiwali się rang Geheimratów, kamerjunkrów, ministrów nawet. Polska żyła na poddaszach emigracyjnych, w ubogich izbach rzemieślniczych, obejmowała swym zasięgiem rosnące i szybko narastające rzesze miejskiego proletariatu. Aż przyszła chwila, w której kamerjunkrzy, Geheimraty, ministrowie nawet — znaleźli się na śmietniku historii.

I dzisiaj własne siły ludu polskiego wystarczą do obrony Rzeczypospolitej. Mamy trzydzieści pięć milionów obywateli. Posiadamy — mimo wszystko, pozycję strategiczną o wiele lepszą niż miała Czechosłowacja, otoczona niemal ze wszystkich stron.

Posiadamy armię, stojącą na wysokim poziomie. Posiadamy dziś przemysł w znacznym stopniu pozwalający na materialną obsługę obrony. Jesteśmy przeciwnikiem poważnym, przeciwnikiem, który może doprowadzić do zmęczenia niejednego silniejszego od nas napastnika.

Trzeba nam jedynie jednego: stworzenia takiej moralnej siły oporu, o którą rozbije się najgroźniejsza nawała zaborcza. A któż ośmieli się twierdzić, że robotnik wolski i chłop z pod Jarosławia nie jest zdolny do najwyższych poświęceń i ofiar w obronie Ojczyzny?

Moralnej siły... Zgłoszą się do nas odrazu totalistyczni spece, zachwalając swe recepty. Czyż nie oni to stwierdzają absolutną „jedność narodową" na gruzach marksizmu, demokratyzmu i wszelkiej innej żydo-masonerii? Czy nie oni to potrafią urządzać wspaniałe manifestacje woli ludu? Czy nie oni to mogą się powołać na wspaniałe sukcesy „monolitów ideowych" włoskiego i niemieckiego?

Stwierdźmy, im w odpowiedzi, parę faktów zupełnie niewątpliwych:

Przygniatającą większość ludności Rzeczypospolitej stanowią robotnicy, chłopi i pracująca inteligencja. Nikt w Polsce, nawet z pośród sanacyjnych dziennikarzy, nie zakwestionował dotąd faktu, oczywistego dla każdego, kto zna polską wieś, że z wyjątkiem, i to w coraz mniejszym stopniu, Poznańskiego, decydującą przewagę na wsi polskiej posiada Stronnictwo Ludowe. Nikt w Polsce nie zaprzeczy faktowi, że, znowu z wyjątkiem części województw zachodnich, decydujące wpływy wśród robotników posiadają, związane blisko z P.P.S., związki klasowe. Nikt w Polsce nie uwierzy, by chłopi-ludowcy i robotnicy-socjaliści, tylokrotnie podkreślający swe przywiązanie do demokracji, mogli nagle stać się zwolennikami totalizmu.

Dodajmy czynnik drugi: około jednej trzeciej naszej ludności stanowią mniejszości narodowe. Głównie — nie Żydzi, na których uwagę koncentruje zręczny chwyt goebbelsowej propagandy — Ukraińcy i Białorusini. Cóż im dać może, jak związać ich może z Rzecząpospolitą eksperyment totalistyczny? Wiadomo... A przecież — w chwili obecnej kwestie narodowościowe, kwestia ukraińska w szczególności, stają się specjalnie drażliwe i aktualne. Tylko obłuda albo ślepota polityczna może przyjąć, że łaskawe przyjęcie „Polaków pochodzenia ruskiego" w skład „polskiego narodu politycznego" zadowoli kogokolwiek spośród Ukraińców i Białorusinów. Zadowolić ich, a tym samym podciąć korzenie hitlerowskich agentur w masach ukraińskich, może jedynie daleko idące uwzględnienie ich rzeczywistych potrzeb kulturalnych i społecznych, a to może im dać jedynie Polska demokratyczna.

Polska racja stanu wymaga skierowania kraju na tory demokratycznego rozwoju. Polska racja stanu wymaga śmiałej i odważnej polityki społecznej, polityki, która zadowoliłaby żądania robotników i chłopów. Polska racja stanu wymaga śmiałej, uwzględniającej w pełni ich potrzeby, polityki wobec mniejszości narodowych.

R. E. WERNER

Po latach dwudziestu

„Parlament i Rząd w Polsce Niepodległej" — jakże bogaty i nęcący temat dla prawnika obdarzonego talentem pisarskim i wyostrzonym zmysłem krytycznym, a nie krępowanego w wygłaszaniu swych sądów przynależnością do jakiejkolwiek partii politycznej. Feliks Honowski, znany publicysta obozu który przed wojną światową, pod nazwą postępowej demokracji był ogniskiem liberalnej inteligencji, w dziele swym*) oświetla narastanie prawno-politycznych fundamentów budowy odrodzonego Państwa Polskiego. Dla czytelnika nie może być rzeczą obojętną (skoro nie ma tu do czynienia tylko z kronikarzem dwudziestu lat bytu państwowego Polski), pod jakim kątem autor oświetla wydarzenia i warunki owego narastania fundamentów. Czytamy we wstępie: „Praca włożona w jej (Polski) podwaliny jest wielka i wieloraka. Podzielić tę pracę na pierwiastki, ująć w ramy każdą jej część, połączyć nicią ciągłości, ujawniając i uwypuklając zjawiska ważkie dodatnie czy ujemne pod kątem widzenia dobra dla ojczyzny — cel niniejszej pracy".

Ogólnikowość takiego sformułowania kąta widzenia usprawiedliwić można miejscem („Wstęp"). Sprawozdawca winien jednak czytelnikowi poważnego periodyku powiedzieć wyraźniej i konkretniej, gdzie autor szukał oparcia dla swych tez prawno-politycznych, czym inspirował się w ustalaniu swych kryteriów przy ocenie spraw i osób, związanych z formowaniem się państwowości polskiej. Otóż, aczkolwiek wydany obecnie tom jest zaledwie „Słowem wstępnym" dzieła i obejmuje samo zaranie niepodległości, rok 1918, dziś już możemy stwierdzić, że dla Honowskiego źródłem oświetlenia dwudziestu lat bytu państwowego odrodzonej Polski jest ideologia Józefa Piłsudskiego, ujawniona w Jego działalności jako Komendanta, Naczelnika Państwa i Marszałka .

Ogłoszony tom pierwszy pracy „Parlament i Rząd w Polsce Niepodległej" obejmuje wstęp do całości dzieła i 8 rozdziałów, których tytuły odrazu orientują czytelnika i dokładnie informują, jaki temat w każdym z nich autor porusza. Mamy więc kolejno: „Moment objęcia władzy przez Józefa Piłsudskiego" — „Pierwszy dekret Piłsudskiego" — „Drugi dekret Piłsudskiego o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej" — „Listopad — rok 1918" — „Rząd lubelski" — „Polityka Dmowskiego jako czynnik negatywny decydujący genezy rządu lubelskiego" — „Wojna światowa jako egzamin dojrzałości politycznej dla narodu polskiego" — wreszcie rozdział ostatni, który w pewnej mierze wyłamuje się ze struktury kompozycyjnej tomu o podtytule „Rok 1918", omawiając... „Czynniki kon-

---

*) *Feliks Honowski:* Parlament i Rząd w Polsce Niepodległej. Część prawno-polityczna. Słowo wstępne. Rok 1918. Warszawa 1938. Biblioteka Prawno-Publiczna. Str. XV i 560.

solidacyjne w czasie obecnym". Wybieganie tak daleko naprzód *) w pracy o aspekcie historycznym trudno uznać za pomysł szczęśliwy ze stanowiska techniczno-konstrukcyjnego, a — co ważniejsze — pozytywnie do całości nastrojonego czytelnika może ostatni rozdział wprowadzić w błąd co do istoty społeczno-politycznych tendencyj autora.

Centralną partią 1-go tomu dzieła Honowskiego, niejako jego jądrem, skąd promienie myśli autorskiej rozchodząc się w kierunku spraw i zagadnień uwzględnionych w innych rozdziałach, wiążą wszystkie w pewną koncepcję prawno-polityczną, jest Rozdział V. „Rząd lubelski", najobszerniejszy, obejmujący bezmała 300 stron druku. Skolei dzieli się on na działy: „Geneza rządu lubelskiego" — „Czynniki pozytywne i negatywne genezy rządu lubelskiego" — „Podział członków rządu lubelskiego na grupy polityczne", wreszcie „Ugrupowanie członków rządu lubelskiego według odpowiedzialności za utworzenie spisku rewolucyjnego „Rewolucja Polska" w momencie odradzania się niepodległości Polski". (?)

Honowski czuje się w obowiązku uzasadnić wobec czytelnika tak drobiazgowe i obszerne traktowanie w swej pracy historii rządu lubelskiego (połowa książki) i pisze (str. 368): „Pisarze polityczni ostatniej doby, zarówno jak i historycy, mało poświęcili uwagi chwili odradzania się Polski w roku 18, a nad niezwykłym zjawiskiem — możliwością powstania wojny domowej przeszli do porządku dziennego, uważając najwidoczniej zjawisko to za mało mówiące wówczas i w dniu dzisiejszym".

Ostatnie słowa tego ustępu wskazują na łączenie przez Honowskiego elementów analizy historycznej z elementami publicystycznymi. Dałem tu drobny przykład metody, charakterystycznej dla każdej niemal karty jego książki, co, niezależnie od dodatniej czy ujemnej oceny sądów autora o ludziach i sprawach, uwarunkowanej, rzecz naturalna, poglądami politycznymi czytelnika, nadaje pracy Honowskiego znamiona żywości i zapału, dalekie od beznamiętnej postawy historyka-naukowca. Potęguje to wrażenie forma, nakazująca zaliczyć autora „Parlamentu i Rządu w Polsce Niepodległej" raczej do pisarzy politycznych niż do historyków stricto sensu. Czując się powołany do wydania sądu właśnie i przede wszystkim o literackiej stronie pracy Honowskiego, stwierdzić muszę jej niepospolite walory, jako lektury. Autor potrafił zebrany z nakładem benedyktyńskiej pracowitości ogromny materiał dokumentalny przerobić na swym warsztacie pisarskim w pasjonującą „opowieść polityczną", opancerzoną przed ewentualnym zarzutem fantazjowania arsenałem niezbitych „dowodów rzeczowych" w postaci cytat z dzieł, pamiętników, odezw, manifestów, dekretów i artykułów politycznych w poważnej prasie. Że niekiedy Honowski, publicysta, adwokat i sędzia, wdziewa na siebie i togę prokuratora — to jest jego dobre prawo pisarza politycznego. Tutaj z uznaniem podkreślić należy lojalny stosunek autora zarówno do sympatycznych jak i niesympatycznych mu politycznie działaczy, których sylwety przesuwają się w jego książce. Sama ich charakterystyka jest oczywiście, jak każde wnioskowanie ludzkie, subiektywna, ale oparta — co autor z naciskiem zaznacza — wyłącznie na zasadzie własnych wynurzeń danego polityka bez uciekania się do literatury pochodzącej z obozów przeciwnych. Taka *fair play* wyklucza z pracy Honowskiego element plotkarstwa politycznego, tak łatwo wciskający się pod pióro kierowane zaciekłością partyjną.

Rysując sylwetki polityczne członków rządu lubelskiego, autor wykazał szczególną wnikliwość psychologiczną, gdy mówi o niepodległościowcach - pisarzach, Sieroszewskim i Strugu. Zarówno podkreślenie szlachetnego „mistycyzmu politycznego" Struga, jak podświadomych pobudek natury literacko - artystycznej w pewnych wystąpieniach politycznych Sieroszewskiego, uderzają swą trafnością. Dowodzą one, że Honowski doskonale rozumie rolę wyobraźni u pisarza (i figlów, jakie mu ona płata), gdy poryw patriotyczny rzuca go na flukta polityki czynnej i miota nim „z fali na falę", wywołując zdumienie, oburzenie lub pobłażliwy uśmiech.

Krytyczny bieg myśli i analityczne zdolności Honowskiego, piszącego żywym stylem i nieposzlakowaną „przedwojenną" polszczyzną, każą z zaciekawieniem oczekiwać jego nowej pracy, mającej ukazać się jeszcze przed Bożym Narodzeniem, między 1-ym a 2-im tomem „Parlamentu i Rządu", p.t. „Polityczne dążenia wsi polskiej na tle literatury ludowej.

WACŁAW ROGOWICZ

*) Pod koniec tego rozdziału mamy punkty: „Narodowa Demokracja a Obóz Zjednoczenia Narodowego" oraz „Obóz Zjednoczenia Narodowego a Partia Socjalistyczna", a więc zagadnienia najświeższej daty. W związku z tym sam tytuł budzi zastrzeżenia co do ścisłości, skoro lwia część rozdziału zajmują rozważania na temat polityki Dmowskiego w czasach paryskiego Komitetu Narodowego, sylwetki Stan. Grabskiego i Ignacego Paderewskiego.

W najbliższych numerach „Epoki" ukażą się między innymi, prace następujące: *Red. Mieczysława Niedziałkowskiego* p. t. „O Rządzie Lubelskim", *Michała Jordana* p. t. „U źródeł społecznych literatury polskiej" — Fragmenty krytyki „Legendy Młodej Polski", sylwetka biograficzna *Wacława Nałkowskiego.* W rubryce p. t. „Dzieje współczesne w żywych osobistościach: *Stanisław Bukowiecki.*

OD WYDAWNICTWA

ABONENTÓW, KTÓRZY ZALEGAJĄ Z OPŁATĄ PRENUMERATY ZA KWARTAŁ UBIEGŁY PROSIMY O UREGULOWANIE NALEŻNOŚCI.

KSIĄŻKI

Rbert Graves: „Klaudiusz i Messalina". Przełożył **Stefan Essmanowski.** Wydawnictwo J. Przeworskiego. Warszawa 1939. Str. 440.

Zdawało się jęczącemu w jarzmie tyrańtswa starożytnemu światu, że krwawe szaleństwo Tyberiusza i Kaliguli zamknie ten okres historii Rzymu, który zaznaczył się olbrzymim rozrostem absolutyzmu w ustroju monarchicznym. Po zamordowaniu obłąkanego Kaliguli zostaje całkiem nieoczekiwanie cesarzem Klaudiusz. Ów Klaudiusz, kryjący się dotąd w cieniu, nie brany przez nikogo poważnie, a nawet uważany za półgłówka. I cóż mogło nie odznaczającego się dotąd niczym nowego cesarza predestynować na to, najmniej przez niego samego przewidywane stanowisko. — Czy to, że dał dowód wielkiego sprytu, przeżywając dwóch swoich poprzedników? Czy to, że miał dosyć czasu, by dostrzec wszystkie ujemne strony panującego systemu? Wyczuwa się ze studium Gravesa, że ani jedno ani drugie. Dyktatury zepchnęły państwo na brzeg przepaści. Zdemoralizowały narody podbite, nauczyły obywatela żyć i myśleć tylko pod uderzeniami bata. Teraz już ani senat ani lud nie umiał dostrzec w cezarze nic prócz tyrana. Zbyt głęboko zakorzenił się od zewnątrz terror, od wewnątrz rozkład. Szerokim jego obrazem jest książka Gravesa.

Pisząc ją w formie pamiętnika Klaudiusza autor nie tylko osiąga w ten sposób głębsze wejrzenie w istotę rządów dyktatury w dawnym Rzymie, ale i umożliwia sobie dzięki perspektywicznemu oddaleniu, na jakie pozwala pamiętnik gruntowniejszą, analizę i ocenę przedstawionej epoki.

Jak jednak czasem staje się taka forma opowiadania niebezpieczna, dowodzi właśnie przykład omawianej książki. Autor skorzystał z olbrzymich jej ułatwień i doprowadził swój pamiętnik do karykaturalnego wprost wyolbrzymienia. Wyładował w nim wszystko, co tylko można było zaczerpnąć z Tacyta, Pliujusza, Plutarcha, Seneki, Petroniusza i innych starożytnych i nowszych pisarzy. Nie wyszło to na dobre dziełu, które rozsadzone takim nadmiarem materiału, a w dodatku pisane stylem bezbarwnym jest nużące i ciężkie w czytaniu. Tam, gdzie trudno jest o jakieś dokumenty i świadectwa historyczne, należy się uciec do własnej intuicji i fantazji. Rzecz wówczas ożywia się, nie tracąc nic na swym historycznym prawdopodobieństwie. Na przykład opis wyprawy wyprawy Klaudiusza do Brytanii i zwycięstwa nad Karaktakiem. Graves jednak wystrzega się takich odchyleń. W przedmowie usprawiedliwia się, że tylko parę zdarzeń opowiedzianych, nie jest popartych żadnym dokumentem, że żadna z postaci nie jest fikcyjna.

I właśnie szkoda, że tak jest. Dość wskazać na wspaniałą monografię Zweiga: „Maria Stuart". Wielki talent powieściopisarski tego artysty sprawia, że fakt korzystania przez niego ze źródeł historycznych jest niemal niedostrzegalny. Zdarzenia natomiast i postacie są przedstawione z tak olbrzymią plastyką i siłą wyrazu, że niektóre sceny np.: śmierć Marii Stuart zostawiają niezatarte wrażenie. Inaczej u Gravesa. Nie dość, że książka jest przeładowana, ale co gorsze autor nie umie zużytkować swoich wiadomości, z których lwiej części poprostu można byłoby nie podawać. Podając zaś nie wyładowywać swego bagażu chaotycznie gdziekolwiek. Weźmy jeden z końcowych rozdziałów, zapowiadający opis igrzysk. Zamiast dać sugestywny, szeroki ich obraz autor rozwodzi się długo nad ich historią, następnie ni stąd ni zowąd opowiada o Neronie, potem o reformie alfabetu, o robotach publicznych, projektach różnych reform. Igrzysk zaś nie widzimy. Podobnie wadliwą budowę książki konstatujemy w każdym niemal rozdziale.

Z powodzi spraw i faktów wynurza się co pewien czas to komiczna to znów tragiczna postać cesarza. Z przekonań politycznych republikanin, podejmuje rządy z myślą stopniowej zmiany ustroju. Przeprowadza cały szereg bardzo poważnych reform w dziedzinie robót publicznych, administracji, sądownictwa. Jest w wielu wypadkach przewidującym mężem stanu. Nie widzi jednak zupełnie zawiązującej się dokoła niego sieci intryg dworskich, nie odczuwa drwin senatu, nie dostrzega sprawy dla wszystkich jasnej, że większość jego wysiłków idzie na marne wskutek szantażowania go przez żonę, Messalinę jedną z największych rozpustnic ówczesnego świata.

Ta krótkowzroczność przetykana tu i owdzie przez Gravesa anegdotami, ośmieszającymi Klaudiusza czyni zeń w rezultacie jakąś postać niezdecydowaną, godną politowania i współczucia. Nie dziwimy się więc wcale, że jak jego poprzednicy staje się tyranem. Przewidując, że im narazie gorzej, tym później będzie lepiej umyślnie godzi się oddać tron Neronowi, by w ten sposób krwawy obłęd monarchii osiągnął swój szczyt, z którego wieki przyszłe tym łatwiej będą mogły zrzucić ją w przepaść.

Czy miały się spełnić marzenia Klaudiusza o tryumfie sprawiedliwości, równości i poszanowania godności ludzkiej? Niewiadomo.

Książka zamknięta jest tym wielkim znakiem zapytania.

WŁADYSŁAW ROMANOWSKI.

Listy do Redakcji

Do

REDAKCJI EPOKI

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie na łamach „Epoki" następującego oświadczenia:

W tygodniku „Prosto z mostu" p. Jerzy Braun ogłosił list otwarty, w którym wezwał mnie, abym zaprzestał używania pseudonimu „Mieczysław Braun" w mojej działalności pisarskiej.

W odpowiedzi oświadczam, że pseudonimem tym, składającym się z mego imienia i skrótu mego nazwiska, od wielu lat posługuję się w działalności literackiej i będę nim nadal podpisywał moje utwory poetyckie i inne prace.

Racz Pan przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze itd.

Aleksander Mieczysław Braunsztajn

Łódź, dnia 3 listopada 1938 roku.

Uprzejmie proszę o umieszczenie na łamach Pańskiego poczytnego pisma niniejszego listu.

Od roku prawie z wielkim trudem wychodzące „Wymiary" walczą o podniesienie poziomu kulturalnego Łodzi. W walce tej pismo nasze spotkało się z niemiłosierną kampanią „Orędownika", „Małego Dziennika", „Prosto z mostu" oraz „Kroniki Polski i świata". Notujemy jeszcze jedną próbę podważenia naszej działalności: Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich rozesłał do pism komunikat, w którym zaleca nie umieszczanie informacyj o „Wymiarach", gdyż w 5 numerze została obrażona (?) godność dziennikarza.

Wyjaśniamy. W nr. 234 „Orędownika" z dn. 12 października 1938 r. w artykule pt. „Subsydiowana grafomania" piórem jednego z dziennikarzy łódzkich zadenuncjowano współredaktora „Wymiarów". Czytamy tu:

„Czyż to nie jest ogromnie znamienne, że tego typu ludzie, co p. Grzegorz Timofiejew i jego towarzysze otrzymują misję „kulturträgerów" od osobistości bardzo wysoko postawionych? Przecież swego czasu zaprowadzone owe słynne kartoteki nie pominęły chyba faktu, że p. Grzegorz Timofiejew organizował wieczorki literackie, na których zachłystywano się czerwonym marksizmem i typowo klasową poezją. A trzeba dodać, że robił to w tym czasie, kiedy na ulicach Łodzi pojawiły się portrety Lenina i Caballera, a żydowsko - komunistyczna tłuszcza wznosiła wrogie Polsce i armii polskiej okrzyki".

Tego rodzaju denuncjowanie pod adresem władz zdarzało się na łamach pewnego odłamu prasy łódzkiej niejednokrotnie. To też z uzazadnieniem pisały „Wymiary" w 5 numerze w artykule „Oskarżenie Łodzi": „Geniusz od wódki okazuje się (na przykład) dziennikarzem, więc pisze świetny artykuł przeciw krytykowi. W tym artykule nazywa krytyka komunistą, matołem i plagiatorem".

Spodziewalibyśmy się raczej listu Zarządu Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich piętnującego denuncjatorską napaść, tymczasem Zarząd S. D. Ł. fakt ujawnienia przez nas denuncjacji na łamach jednego z pism łódzkich uważa za kamień obrazy dla stanu dziennikarskiego (!) i przyłącza się do ogólnej nagonki na „Wymiary".

Wszystkie uczciwe pisma w Polsce prosimy o przedrukowanie tego listu.

Wydawca i redaktor „Wymiarów"
Tadeusz Sarnecki.

Łódź, w listopadzie 1938 r.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Jednej z wielu" w Bystrej: Z pewnych względów nie możemy umieścić pięknego i szlachetnego listu Pani.

Panu A. W. w Piotrkowie: Dotąd jest znaczna przewaga po stronie tych Czytelników, którzy opowiadają się za utrzymaniem obecnego formatu pisma. „Plebiscytu" nie ogłaszamy. Jest to, jak widać, zbyteczne: Czytelnicy samorzutnie go przeprowadzają. Redakcja wypowie się na końcu.

Panu R. L. w Zakopanem: Za wycinek bardzo dziękujemy. Czytaliśmy. Ale są pisma, z którymi nie polemizujemy i niczego nie prostujemy. Byłoby to poniżej godności szanującego się pióra. Już dawno było powiedziane: „Psie głosy nie idą pod niebiosy".

Panu J. Z. w Borysławiu: Z materiału skorzystamy. Za pamięć i miłe słowa dziękujemy.

Pani W. D. w Siedlcach: Wiersze nie nadają się do druku. „Dwugłos" jest ciekawy i dobrze pomyślany, radzilibyśmy tylko dialogowi nadać zwartości.

Nauczycielce w Przemyślu: Przed paru laty wyszła źródłowa praca Zofii Dehnel: „J. Wł. Dawid. Żywot i dzieła". Z teki pośmiertnej ukazały się: „Psychologia religii" oraz „Ostatnie myśli i wyznania", poprzedzone obszernymi wstępami biograficznymi. „Wstęp do nauki o wychowaniu", przygotowany w zupełności do druku, ukazał się w czterech ciągach w miesięczniku „Gimnazjum i Liceum", ale został przerwany, gdyż rękopis tej cennej pracy w tajemniczy sposób zaginął za czasów kuratorstwa w Zw. Naucz. Polskiego.

Pani Z. W. w Łodzi: Z wycinków skorzystamy przy sposobności. Za życzliwość i słowa zachęty bardzo Pani dziękujemy.

„Formaliście" w Warszawie: Odpowiadaliśmy już w swoim czasie. Nie możemy użerać się o każde nieścisłe określenie lub epitet. Odparowywujemy tylko uderzenia przeciwników, którzy w dobrej wierze i w imię swojej idei nas atakują. Na to mamy pióra w ręku. Ale jaki szermierz idei mierzyć się będzie z troglodytą albo z „publicystą", który dobrych manier uczył się u pijanych gości, powierzanych mu nad ranem do wyrzucenia z lokalu?

Panu K. B. w Zgierzu: Z reportażu nie skorzystamy. Nadaje się do pisma codziennego.

Panu M. K. w Kleczkowie: Za list bardzo Panu dziękujemy. Zawiadomiliśmy redakcję wskazanego przez Pana pisma. W sprawie prenumeraty administracja zwróci się do Pana listownie.

Panu R. T. w Płocku: Jest to celowa, na zimno obmyślona i szeroko stosowana metoda. Zwraca się ona nie tylko przeciwko Panu, ale przeciwko każdemu, kto stanowi jakąś wartość moralną i swoją postawą krzyżuje plany lub miesza szyki poganiaczom i naganiaczom faszyzmu. Metoda ta ma na celu izolowanie niewygodnych osób przez dyskredytowanie ich w oczach słabych lub bezkrytycznych ludzi. Doczepiają więc „groźne" lub „odstręczające" epitety: „wywrotowiec", „mason", „żydo - komuna", „fołksfront" itd. Są to sposoby, godne moralnego poziomu ich autorów. Mimo to, zatykając nos, trzeba z taktyką izolacji walczyć.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

REDAKTOR przyjmuje w środy i w piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalnie — zł 3.60. Numer pojedyńczy 40 gr.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm, lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł. 1.—. w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 5471 Odbito w Zakł. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.